



|                                                                                                                                                                                                                                      |                                                                   |                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                      |
|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-------------------------------------------------------------------|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| Logotyp<br>                                                                                                                                         | Nazwa instytucji<br><br>Muzeum Ustrońskie                         |                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                      |
| Tytuł jednostki / publikacji / fotografii<br>Zaranie Śląskie, rok III, zeszyt 1                                                                                                                                                      |                                                                   |                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                      |
| Ilość stron oryginału<br>49                                                                                                                                                                                                          | Ilość skanów<br>49                                                | Liczba plików publikacji<br>101                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                      |
| Autor<br>Red. Farnik Ernest                                                                                                                                                                                                          | Wydawnictwo / zakład fotograficzny<br>Organ Instytutu Śląskiego w | Skan okładki<br>                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                  |
| Miejsce wydania<br>Cieszyn                                                                                                                                                                                                           | Rok wydania / Data powstania<br>1910                              |                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                      |
| Sygnatura<br>---                                                                                                                                                                                                                     | Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.)<br>kwartalnik        |                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                      |
| Wymiary (wys x szer)<br>23,5 x 18,5 cm                                                                                                                                                                                               | Stan zachowania<br>---                                            | Charakterystyka skanowanego obiektu<br>Publikacja jest kwartalnikiem, wydawanym z przerwami w latach 1907-1992. Prezentuje artykuły związane z historią i kulturą ludową Śląska oraz prace literackie i sceniczne miejscowych twórców, dotyczące tematyki Śląska i Beskidów, a nawiązujące do motywów kultury ludowej. Zawiera materiały etnograficzne zebrane w terenie. Niniejszy numer obejmuje zbiór pieśni ludowych wraz z zapisem nutowym, zanotowany między innymi w Ustroniu, Wiśle i Goleiszowie przy okazji prezentacji żywego folkloru przez autochtonów. |
| Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce)<br>Śląsk Cieszyński przed I wojną światową, kultura, historia i twórczość literacka Śląska, Beskid Śląski, Ustroń, Goleiszów, Wisła, Ernest Farnik,                        |                                                                   |                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                      |
| Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuźnia, letnicy itp.)<br>Kultura ludowa Śląska Cieszyńskiego, pieśni ludowe Śląska Cieszyńskiego (Ustroń, Goleiszów, Wisła), pieśni związane ze zwyczajem kołędowania na Śląsku Cieszyńskim. |                                                                   |                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                      |
| Prawa autorskie<br>---                                                                                                                                                                                                               |                                                                   |                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                      |



R

G

B

Grey Scale #13

C

M

Y

K

DANES  
-PICTA  
.COM

A

1

2

3

4

5

6

M

8

9

10

11

12

13

14

15

B

17

18

19

Inches

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

Centimetres

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

Colour Chart #13

Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

White

3/Color

Black

DANES  
-PICTA  
.COM



ZARANIE ŚLĄSKIE



# ZARANIE ŚLĄSKIE

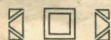
ZESZYT 1.

CIESZYN, 1. STYCZNIA 1910.

ROK III.

## KANTATA

NA STULETNIĄ UROCZYSTOŚĆ URODZIN JULIUSZA SŁOWACKIEGO.



U Twojej kolebki, wieszczu, stajemy,  
Oblanej światłem słońce jasnych,  
I archanielskie skrzydła czujemy  
U ociążałych bark własnych,  
Bo z tej kolebki duchowe światy  
Jasne, jak słońca, powstają,  
Które rycerskie zbroje i szaty  
Zjadaczom chleba wdziewają,  
I budzą w duszach żywe wspomnienia  
Ich wielkich ojców, i cuca  
Mdlejące w walce ciężkiej sumienia,  
I „nie zginęła“ wciąż nuca.  
O! nie zginęła, póki duch chrobry,  
Póki na niebie Bóg dobry;  
Póki do morza Wisła popłynie,  
W sercach ta wiara nie zginie.

Każde Twe słowo legion budzi  
Mścicieli ludu wolności,  
Żarem przenika drzemiących ludzi,  
I w trumnach ożywia kości.  
Patrz! my, spełniając wolę  
Twoją, kaganiec oświaty  
Przed ludem niesiem, na żyźną rolę





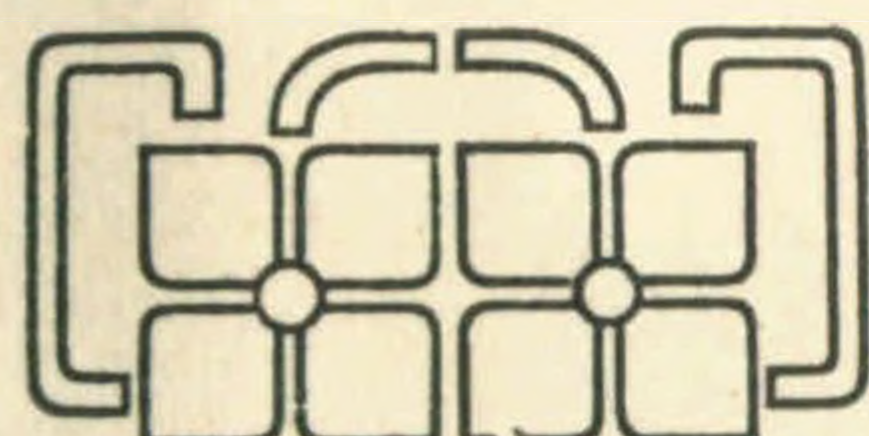
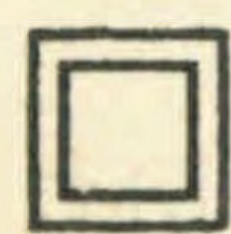
jest przez prokuraturę pruską w Gliwicach na kary więzienne za czytanie dzieł Słowackiego (tajne Kółka samokształcenia). Tu, na Śląsku, w księgarni Miarki w Mikołajowie, wyszło pierwsze ludowe wydanie dzieł Słowackiego. Widzimy więc, że, o ile chodzi o lud, to właśnie Ślązacy pojęli najwcześniej autora „Kordyana“. Miejmy nadzieję, że ten duch-król będzie nam i nadal pomagał w ciężkiej naszej walce. Trzeba tylko, byśmy idee jego wcielali w życie, a na to jedna tylko rada: czy-

tać często jego dzieła i wgłębiać się w jego myśli.

\* \* \*

Nakoniec prośba do naszej młodzieży, uczącej się we Wrocławiu. Poszukajcie, Panowie, tych miejsc, w których przebywał Słowacki. Jeśli te same kamienice istnieją, odfotografujcie je i umieśćcie w pismach ilustrowanych. Na samych zaś kamienicach należałoby tablice pamiątkowe umieścić. Niech to będzie zasługą śląskiej młodzieży akademickiej.

Jan Sier.



E. Grim

## ONDRASZEK.

### Pieśń V.

Sumienie jest to księga, której wszystkie karty  
zapisał palec Boży w obraz niezatarty  
i choć człek jest chwilowo zbrodniami zatruty,  
sumienie go przebudzi strasznymi wyrzuty;  
ono mu niespodzianie stawi je przed duszą,  
a głosu ich ni rozpacz ni boleść nie zgłuszają...

#### 1.

Maj założył na ziemi śląskiej swe królestwo  
i uwieńczył kwiatami drzewa i rośliny,  
ubrał ziemię w murawy, góry w zieleń czerstwą  
i nadał stokom szczytów odcień ciemno-siny,  
skąpał całe powietrze w milej wiosny woni  
rozkwitłych grusz, czereśni, wiśni i jabłoni.  
Już zmierzch osiadł na ziemię i rozwiesił chmury  
na górne nieb sklepienia i spowił dal szarą...  
Ondraszek jeszcze siedzi sam na szczycie góry;  
oddalił się od zbójców, wzgardził śmiechów gwara



i puścił myśli wolne, a te pełzną skrycie,  
stawiając mu przed oczy zbrodni pełne życie...

2.

Tu widzi, jak niewinnie hrabiego zabija,  
jak go katować każe wprzód niemiłosiernie;  
tam bieleje hrabiny krwią zbrukana szyja  
i ciało jej urodne porzucone w ciernie,  
tu słyszy płacze dzieci, tam matki jęk trwogi,  
a w dali widzi zamku i chatek pożogi...

Westchnął ciężko i ręką machnął odruchowo,  
jakby chciał w dal odrzucić te straszne widziadła;  
obejrzał się wokoło i z podpartą głową  
dumał dalej, choć noc już ponura zapadła,  
a myśli w swoim biegu westchnieniem spłoszone  
zawróciły z półdrogi, poszły w inną stronę...

3.

I wnet ujrzał przed sobą lasem kryte wzgórza,  
a na nich rozrzucone chaty i chateńki...  
a tam w dali obszerna chata się wynurza  
i ogród owocowy i sadek maleńki...  
tęskny uśmiech okrasza jego blade lice,  
a wargi szepcą cicho: dyć to Janowice!

I zapatrzył się w obraz i zatrzymał tchnienie,  
bo bał się, że oddechem spłoszy myśli kłębo...  
a tam w głębi, co biega?... to krówki w olszynie...  
a tam co za pacholę śpiewa całą „gębą“?...  
i chwycił się za głowę i jęknął: „o Panie!  
wróć te czasy, a już się, co stało, nie stanie!“

4.

Ale myśli go dalej niosły w chyżym pędzie  
i zanosły do chaty w tej pamiętnej chwili,  
gdy ojciec rzekł do matki: „już krów paść nie będzie,  
stanie się, jak to dawno my już uradzili...  
jutro odwiozę chłopca furmanką do miasta,  
niech się złoścą sąsiedzi\*); — tak zrobię i basta!“

---

\*) Uważano wtenczas jeszcze za rzecz niesłychaną, by syn chłopski studyował.



I widzi, jak mu w szkole powodzi się ładnie —  
a choć on syn siedlaka\*\*), nikt nie drwi, nie szydzi  
i jak ojciec się cieszy, gdy do miasta wpadnie...  
i byłoby tak dalej, gdyby nie ci żydzi!  
oj, oni to sprawili, ci żydkowie mili,  
że go bez miłosierdzia ze szkół wyrzucili...

5.

Tu stają mu przed oczy te cudowne chwile,  
jakie spędził na zamku w służbie u hrabiny;  
hrabina go kochała, bo był w życia sile,  
gietki i okazały, jak góralskie syny,  
więc nie dziw, że nawzajem wnet się pokochali.  
w błocie zdrożnej miłości utonęli cali...

Lecz to nie trwało długo; dziś pamięta jeszcze,  
gdy w ogrodzie sam na sam pieścił się z hrabiną,  
aż tu za krzakiem słyszy szelesty złowieszcze  
i głos pełen przekleństwa: „o podła gadzino!“...  
i widzi wściekły uśmiech na ustach hrabiego —  
tu zerwał się i szepnął: „nie, dosyć już tego!“...

6.

Wyprostował swe członki, podszedł do ogniska,  
gdzie się banda opryszków gwarnie zabawiała  
i przystanął w zaroślu, by posłuchać z blizka,  
jak uciechą huczała okolica cała...  
bo wkoło się szerzyły z ukrytej polany  
śpiewy, śmiechy wesole i ochocze tany...

I Ondraszek wnet poczuł w piersi chęć zabawy,  
więc puścił się do tańca, wychylał kielichy\*),  
bo chciał w winie utopić obraz zbrodni krwawy  
i tańcem uspokoić sumienie w takt cichy...  
i na chwilę ochłonął w tańcu przy dziewczynie\*\*) )  
i niepokój sumienia utopił we winie...

---

4. p. \*\*) Z synami chłopskimi obchodzono się „we szkołach“ po macoszemu.

6. p. \*) Kielichy zrabowane ze zamku hrabiego.

6. p. \*\*) Dziewczęta góralskie brały z ochotą udział w hulankach zbójceckich, za Ondraszk'iem szczególnie wszystkie przepadały.



## 7.

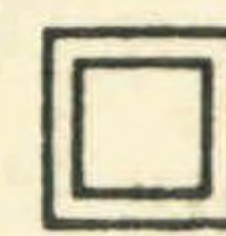
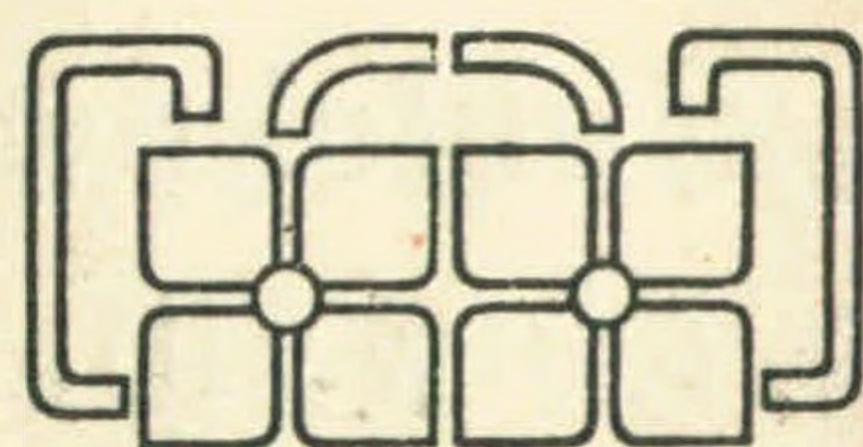
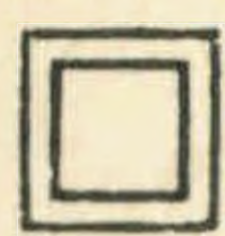
Tak tańczyli do rana, a gdy świt różowy  
 okrasił złotą przedzą góry i pogórze,  
 dopiero poszli w krzaki, by ścieżale głowy  
 położyć do spoczynku w jakiejś ciemnej dziurze...  
 i przycichła polana, wprzód tak huczna, żwawa  
 i tylko podeptana szeleściła trawa...

Porozrzucane szklanki, rozbite kielichy  
 świadczyły o niedawno skończonej zabawie;  
 wszędzie grobowa cisza i tylko szept cichy  
 dochodzi z szczytu góry, dosłyszalny prawie...  
 To Ondraszek tam „grucha“ ze swoją Haliną,  
 zapatrzeni w dolinę lasu ciemno-siną.

## 8.

Siedzieli tuż pod krzakiem w posuwistym cieniu,  
 wśród kwiecia macierzanki i woni jałowca...  
 Halina wsparła głowę Ondrze na ramieniu  
 i drżała jak spłoszona stadem wilków owca...  
 on garnał ją do siebie i całował szyję  
 i szeptał wciąż z lubością: „teraz wiem, że żyję...“

„I dzisiaj ci przysięgam, kochana Halino,  
 że porzucę mój żywot zbrodni i rozpaczy...  
 i pójdziemy daleko, gdzie wieści zaginą...  
 i złączymy się ślubem... a Bóg mi przebaczy...“  
 „jam z tobą“ — rzekła cicho — „wszędzie pójsć  
 gotowa,  
 lecz pamiętaj, żeś przysiągł, więc dotrzymaj słowa...“



J. Łysek

WAKACYJNE PIEŚNI.<sup>1)</sup>

(W dyalekcie góralskim Istebna-Jaworzynka.)  
 Młaki<sup>2)</sup> zadymióm po śniegu na jarzi<sup>3)</sup>,  
 noród<sup>7)</sup> sie żegno, ale usz nie gwarzi...,  
 jakby mu słowo downo uschło w gębie.







Zbrodnia, jak wilki w zęby kłapie głucho,  
a to kłapani nożem wiertło w ucho...  
Jeszcze jo wzmogym świętej trąby głosy  
i na tómszalym, kiero ludzki losy  
u nieba dyrzi<sup>11)</sup>, wsiejym złoty gornek  
zebranych z pól niebieskich poświęconych zornek  
z maku!...  
Szejść kroć po siedym roków  
pudym w ślady jejich kroków.

...Przez tyn czas ty potworzico —  
przeunaczysz<sup>12)</sup> swoje lico...  
Chcesz, to leć na trzęsawice  
i dziwej sie na nocnice<sup>13)</sup>,  
jako bładzóm po wieczorze  
nad lelujóm<sup>14)</sup> na jeziorze...  
Chcesz, to jo cie pode słónkym  
kwiotkowym przykryjym zwónkym,  
pokropiónym zimným rosóm...,  
lebo<sup>15)</sup> chynym złotym kłosóm,  
co na chłopski roli rosnóm;  
...jyny mi sie z siódmóm wiosnóm  
zaryj na kierchowne groby...  
W jaki piękny, jarny ranek  
owij głowym w biały wianek,  
idź do grobów, między tróchły<sup>16)</sup>!!...  
Ale słóchej! — bez krwi żywej!...  
Całe życi se używej  
pod słónkym: — perlistej wody,  
jydz grzybki, trowkym, jagody,  
ale krwi niechej, nie tykej!...

U nas przeświycóm zorziczki jesiynne,  
w polu pognijóm kłosy beznasiynne,  
tebie nie dozdrzi<sup>17)</sup> chłop przez drugich siedym,  
aż cie zaś potym na słóńco wywiedym.  
Jak tu nie skóńczóm z zbrodnich jadym,  
to cie wywiedym — nie żabóm, — lecz... gadym...“

Jo cie zawiedym na kwieciste łąża<sup>18)</sup>,  
abyś ty widziół niesplamióne kwiecie...,  
abyś ty widziół, jako żądło węża



pod krasóm zicio kryje sie na świecie...  
Jo cie zawiedym na radosne tańce  
i hań pod kościół, ku emyntornym wiekóm,  
a ty uwidzisz, jak przez kręte szańce  
wina i kora za ręce sie wlekóm...  
Przekłete cery i przekłete syny!!  
...w ocowej tróchle spróchniałej — gadziny  
w śmiertelnej czoszce wolno sie kołyszóm, —  
— uni klątwy nie widzóm, nie czujóm, nie słyszóm!

Noród nie omył swego szerca z złości  
i anioł „węża“ z pokruszonych kości  
poprzez rozbite wieko tróchły wyjón...

Rozmiłowano w pieśniczce słowika  
ružo nagrobno!... powiydz mi o wężu,  
co sie przed porym roków zjawił na tym łożu!!  
Popróznu jech lotoł poprzez mszyste skały,  
popróznu jech spatrzył<sup>19)</sup> tyn chłopski łan cały,  
nie mi nie zaszymroł potók kryształowy;  
nie mi nie zaszumił kónorek dębowy...  
Cóż to?... skalónie nieprawościóm grónie  
szymrajóm wiatrym do ludzich o litość  
z płaczym deszczowym?...

Grónie<sup>20)</sup> potepióne!

snym cichym spijcie!...

...Usz pokuta ludu

— jak twardy kamiyń, chynióny do fali,  
upadnie z góry na zalote miasto,  
a hore, w kwieciu, między lelujami  
woda sie w kręgi coroz szyrzi chlasto —  
wpadła w rdzyń zicio grzysznegu norodu  
i coroz więci tłum głowym pochyło.  
Snym cichym spijcie... grónie rozsuzumióne...

Szumi dolina, szumi grón<sup>20)</sup>...,

zorne slónko rozniesie

prómiynki swe po lesie...

słowik ospiywo błón...

Przez goje dziywka kroczy...

w splotach jasnych warkoczy







Objaśnienia:

<sup>1)</sup> Rzecz, osnuta na podstawie wierzeń góralskiego ludu: Bóg, rozgniewany na ludzi, za ich zbrodnicze instynkta i czyny, rozkazał aniołowi wyhodować potwora, któryby kiedyś, żrąc i rozdzierając, był wyrazem wielkiego i słusznego gniewu bożego. Anioł stworzył żabę; zaraz też dał jej naukę życia. Oto co siedm lat miała wchodzić do ziemi, za każdym razem siedzieć tam siedm lat, a za każdym „zmarłychwstaniem“ obiecał zmienić i udoskonalić jej kształty. Zakazał jednak surowo przez cały czas tykać „krwi“, t. j. żywić się stworzeniem żywym. I rzeczywiście, po siedmiu latach wryła się żaba na lat siedm do ziemi. Ludzie się nie poprawili, zatem anioł po siedmiu latach wyprowadził nie żabę, lecz „węża“. Tymczasem bez zewnętrznej podniety ludzkie pokolenie samo zaczęło przychodzić do siebie, zmieniać się i naprawiać. W dodatku wąż ukłął człowieka mimo surowego zakazu, przez co stracił zaufanie anioła. Dyabeł zaś, rozgniewany, że mu się ludzkość wymyka ze szponów, zrobił teraz węża swoim zausznikiem, ofiarując mu za służbę koronę złotą. Tak powstał znany i opiewany w pieśniach i bajkach ludu „złotogłowiec“.

Bóg jednak nie mógł ścierpieć „zdrajcy“ i zamienił go w „draka“, t. j. żrebca srokatego i nasłał na niego czarnoksiężnika, by go podczas burzy porwał do chmur i zajechał na nim do gorących krajów, gdzie nikt z żywych umrzeć nie będzie mógł, nie mając pod językiem kawałka draczego mięsa.

Po drodze zaś wichry i pioruny neliłociwie smagają nieszczęśliwego żrebca, który z gniewu i boleści szasta ogonem, rozsypując daleko, szeroko grad. Taki początek, według wierzeń ludu, ma grad.

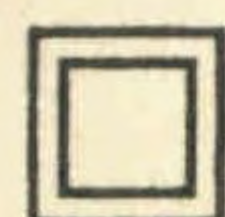
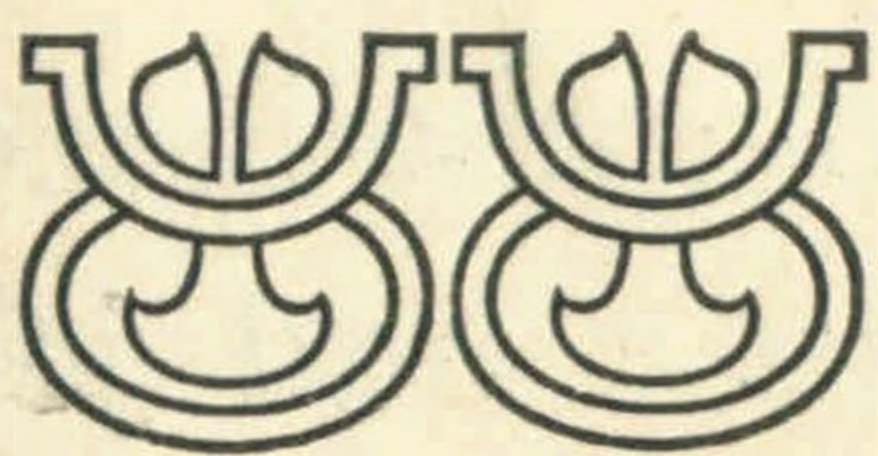
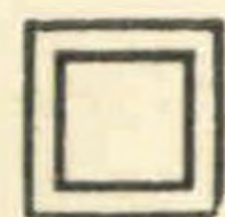
W taką bajkę fantazyja ludu ubrała walke

„dobra“ z „złem“ i tak sobie zobrazowała zwycięstwo „dobra“. — Nawet symbol kary bożej: żaba — gad — złogłowiec — drak, kończy marnie.

W Jaworzynce, na „Czerchli“, żył do niedawna stary góral, który „odwracał“ draka z nad pól nad lasy, ażeby tam sypał gradem, a plonów rolnych nie niszczył.

Posiadał do tego jedną z bardzo rzadkich na świecie ksiąg, z którą podczas burzy kładł się na brzuchu na polu. Biada! — gdyby w czytaniu choćby literkę zmylił. Wicher porwałby go w obłoki i zaniósł niewiadomo gdzie.

<sup>2)</sup> Młaki — trzęsawiska; <sup>3)</sup> jor (rodz. żeński), jaro (rodz. nijaki) — wiosna, jarny — wiosenny, na jarzi — na wiosnie, — na wiosnę, z jarym — z wiosną; <sup>4)</sup> prziszkrzinek — mała skrzyneczka przy wielkiej skrzyni („przy skrzyni“); <sup>5)</sup> par — patrz; <sup>6)</sup> czetyna — choina; <sup>7)</sup> noród — lud; <sup>8)</sup> pado — powiada, rzecze; <sup>9)</sup> ciepiec — przysiąść; <sup>10)</sup> barziny — trzęsawiska; <sup>11)</sup> dyrzi — dzierzy, trzyma; <sup>12)</sup> przeunaczyć (od ~~pre~~inaczyć) — zmienić, przemienić; <sup>13)</sup> nocnicy — błędne ogniki, które według ludu, pijaków prowadzą w trzęsawice i topią ich; nocnicowo słożba — służba, złożona z nocnic; <sup>14)</sup> leluja — lilija, lelujowy — lilijowy; <sup>15)</sup> lebo — albo; <sup>16)</sup> tróchła lub truna — trumna grobowa; <sup>17)</sup> dozdrzi — dojrzy, dopatrzy; <sup>18)</sup> łąż (rodz. męski), łążek (r. m.), łąż (rodz. żeński), łązi (rodz. nijaki) — łąka (wszystkie formy w użyciu); <sup>19)</sup> spatrzyć — przejrzeć, lub też spostrzedz; <sup>20)</sup> grón — góra; <sup>21)</sup> lniano z paciesia siotka — chustka z lnu pacześnego, t. j. uczesanego; <sup>22)</sup> una — ona; <sup>23)</sup> śniurki — wstażki (sznurki); <sup>24)</sup> zachycić <sup>25)</sup> luto — strasznie, okropnie. (Uwagi autora.)  
(Dok. nast.)





(Ciąg dalszy.)

**Odsłona druga.**

Karczma w jednej ze wsi podgórskich. Scena przedstawia maleńki pokój przytykający do izby szynkowej, do której ciasne drzwi w głębi. Na lewo prowadzą także drzwi do sieni, zastawione stołem. Na lewo okno nieduże, skąd widok na prowadzącą koło karczmy drogę. Ławy, stoły i stolki.

**Scena pierwsza.**

**P i e r w s z y g a z d a:** Cóż tam u was nowego, przyjacielu? Sianaście już pokosili?

**D r u g i g a z d a:** A co sie wam zdaje! Jutro na pańskie, znowu, z końmi, pojutrze także: jak nie w pole, to do lasu, a jak nie w lesie, to kamienie wozić, a tak ciągle. A w domu robota stoi, niema komu czego się jać.

**P i e r w s z y:** I u nas tak samo. Smutne, a ciężkie czasy! Dawniej to przecie jeszcze lepiej bywało. Teraz tylko na pańskie, na pańskie i jeszcze raz na pańskie. Trzymasz konie, to z końmi, masz synka, to go im oddaj na folwark, nie masz koni, to idź, a haruj piechotą, rób i tylko rób na panów. A nikt się ciebie nie zapyta, czy masz co jeść, czy ci na polu urodzaj nie zamoknie, żeby tylko na folwarku nie zamokło, to już dobrze.

**D r u g i:** Prawdę mówicie, przyjacielu. Han dawniej to przecie jeszcze inaczej, lepiej bywało. Więcej litowali się nad naszą biedą panowie, lepsi

byli, więcej ludzcy. A teraz? — Wiecie, że mi chałupisko zgorzało na wiosnę, tak trzeba było stawiać nowe. Myślałem, że wezmę drzewa z lasu, z równi, bo tam jest w czem wybrać, drzewo rosłe, a zdrowe, a zwózka też dobra. To przecie bywał dawniej las spółkowy, każdy gazda brał, ile chciał, na swoją potrzebę, a teraz? Widzicie, nie pozwolili mi rąbać i skończone. Powiedzieli, że do nich las patrzy, i już. — A pod lasem na pasionkach pasały się dawniej krowy z całego Zaolzia, a teraz? Zakazali i już! — Wam tam jeszcze bieda tak nie docisnęła na drugiej stronie...

**P i e r w s z y:** A, zdaje się wam. Ale co nam to wszystko pomoże? (Nalewa do kieliszka, pije sam, potem nalewa sąsiadowi.) Wypijcie! Choć na chwilkę zapomnieć o biedzie.

**D r u g i:** A gdzieżby człowiek mógł zapomnieć. Moja, to sobie już rady znaleźć nie może, jako to będzie na przyszłość. Co sie ta napłacze, nabeczy! — Wszystko idzie na dół, a nie do góry. Grosza człowiek nie zmarnuje, haruje, co może, no każdy robi, a przecie nielza. Podatek wszystko gniecie.

**P i e r w s z y:** No wypijcie!

**D r u g i:** Daj wam Boże zdrowie! — Zarobku niema nijakiego, myto, co krok na ceście i tak ciągle. Ani tej biednej tabaki wam teraz nie dozwolą sadzić, idź, kup, wszystko za



gotowe. — Tak, tak! Panowie coraz większe prawo sobie robią: w rzece się nie śmiesz pokazać; woda ci szkodę robi, ale rybie daj spokój, bo ona nie dla ciebie; sarna ci w polu urodzaj zdepcze, zniszczy, zeżre, ale ty bądź cicho, palca nie śmiesz zakrzywić. — Ani ten biedny zajac się ci nie patrzy.

**D r u g i:** Tak, tak. Panowie sobie coraz większe prawo robią, a my biedni, a opuszczeni zmiłowania czekamy boskiego...

**P i e r w s z y:** A jakoś nie chce przyjść...

### Scena druga.

Wchodzą: trzeci gazda, Ondraszek i Karpecki, obaj niepoznani.

**T r z e c i g a z d a:** Daj Boże dobry wieczór!

**D r u g i:** Usłysz, Panie Boże! A skądście się tu wzięli, aż tam z waszego gronia?

**T r z e c i:** A dyć tu miała być ta weselna muzyka tych młodych z pod Czupla, a tu widzę jeszcze pusto...

**P i e r w s z y:** A toście nie na weselu? Jakóż, kiedyście krewni?

**T r z e c i:** Kiedy się tam teraz człowiekowi nie bardzo chce weselować. Moja poszła z synem, a ja zostałem w chałupie i byłbym ani na czakaczkę nie przyszedł, ale widzicie, przyprowadziłem ze sobą gości, dobrych ludzi, com ich przenocował. Wiedzą moc opowiadać, nie mogliśmy się dość nagwarzyć.

**D r u g i:** No, tak siadajcie ku nam, a powiedzcie i nam co nowego.

**O n d r a s z e k:** A dy widzę, żeście gazdowie znajomi, to się wam będzie lepiej siedzieć razem, my sobie zaś tutaj siadziemy we dwójkę.

**T r z e c i:** Ale tylko chodźcie ku nam, radzi wam będą wszyscy. Dyć to przecie są moi przyjaciele...

**O n d r a s z e k:** No to siadziemy. —

**P i e r w s z y:** Zdalekaście gazdowie?

**O n d r a s z e k:** Bóg zapłać za dobre przyjęcie. Ale my teraz jakby już nie gazdowie. Dawniej byli, ale teraz już tam gdzieś pańscy gospodarzą na naszych gruntach.

**P i e r w s z y:** A nie gwarzcież! Jakóż to tak mogło przyjść do tego?

**O n d r a s z e k** milezy. —

**K a r p e c k i:** Ano mocby było do opowiadania, ale to człowiekowi wspominać aż żal się robi.

**P i e r w s z y:** Nam tu życie ciężkie, a wam widzę jeszcze gorzej było. — Wypijcie!

**K a r p e c k i:** Bóg zapłać!

**T r z e c i:** A opowiedźcie jeszcze raz, jak wy to umiecie, bo ja to już to słyszałem od was, ale ci tu moi przyjaciele jeszcze nie, a to tak, że się ani wierzyć nie chce.

**D r u g i:** A szkoda was gazdowie, jeżeli z woli panów niedostatki cierpicie, bo zdrowi, a silni wyglądacie i młodzi też jeszcze. Mnie staremu to choćby już i skończyć... Niczego dobrego się tu człowiek nie dożyje.

**O n d r a s z e k:** Ano cóż robić? Bieda jest i koniec. Wielka krzywda mi się stała, bom był jedynak u ojców



i dobrze mógłoby mi się wieść teraz w domu, ale... Pocóż zresztą będę wam opowiadał o mojem nieszczęściu? Było ono takie, że, jak widzicie, musiałem uciec z domu, bom nie był pewny swojego życia. Ale większa jeszcze krzywda spotkała tego tu mojego przyjaciela, to on wam to opowie.

**D r u g i:** To powiadacie, żeście dawniej mieli grunta, a teraz ich już nie macie? Jakóżeście je utracili i gdzież to one były?

**K a r p e c k i:** Pod Cieszynem. Miałem tam gospodarstwo i chałupę i żyło się z dnia na dzień, robiło pańszczyzną, harowało, płaciło panom, co trzeba było — i było ciężko, a przecie dobrze, bo był człowiek na swoim, a teraz?... Za starego pana to tam jeszcze było jako tako. Aż tu naraz dostaliśmy nowego pana, jak stary umarł. A ten nowe porządki zaczął zaprowadzać. Skarzyli mi się sąsiedzi to na to, to na owo, i ja sobie myślę, że może być i ze mną źle, alem nigdy nie myślał, żeby aż tak źle wypadło. Widzicie, mój grunt był najbliższy pańskich gruntów, jedyny, co sięgał aż za potok, kiedy inne chłopskie grunta były z tej strony potoku. Alem nie przeczuwał nic złego. Aż tu przychodzi raz rządcą z folwarku i prawi, czemu nie płacę pachtu; że już i ojcowie moi nibyto od dawna nie płacili, ale że to się daruje, a tylko za sześć lat, jakom sam zaczął gospodarzyć, że muszę zapłacić. Tak widzicie, jakie to było. A to wszystko jakieś krę-

tactwa. Bom przecie mojego gruntu nie miał w najmie i nikt coś podobnego nigdy nie słyszał. — Ale narachowali mi tego gromada i powiedzieli, że muszę zapłacić. Chciałem się poskarżyć przed panem i opytać się, jak się ma ta cała sprawa, a choćby i ugodzić, ale diabła tam! Pan mnie przed siebie nie dopuścił, a potem raz znowu przyszli po ten pacht, a kiedym im nie dał, to zabrali mi krowy, a potem konie, a na ostatek powiedzieli, że kiedy pachtu nie chcę płacić, tak mi już więcej nie spachtują i pole zostanie przy folwarku. Tom wam wpadł w złość i kłonicą zwałił jednego, że więcej światu nie widział. Potem też trzeba było pożegnać się z chałupą. Tak się stało, że chałupa mi gorzała, a ja też już byłem w drodze. Nie oglądałem się poza siebie, bo mało co nie płakałem, ale człowiek stał się twardy i kiedy tak musiało być, tak też musiało się i to stać. Sam teraz jestem na świecie i widzicie, tułam się, a życie przykre...

**D r u g i:** Straszne to, co mówicie i ani wierzyć się nie chce, a nie wierzyć wam nielza. A cóż z waszą żoną się stało i dziećmi? Mieliście jakie?

**K a r p e c k i:** Dzieci na szczęście nie miałem, a ona nieboszczka... Dobrze się jej stało, że ją Bóg wziął do siebie.

**D r u g i:** Umarła? Kiedyż się to wszystko stało?

**K a r p e c k i:** Teraz już trzy lata temu prawie. Było po św. Michale, kiedy



się to stało, a żona mi koło św. Jana przedtem umarła w smutku, z kłopotów. Tak mnie już tam potem nie nie wiązało. A grunt? Prawda, ten został. Chałupa się spaliła, a grunt został, ziemi spalić niełza.

P i e r w s z y: To smutno wam teraz musi być, tak wszystko pozbyć swoje. Ale nadzieja w Bogu, co wam to wszystko może wrócić.

K a r p e c k i: Ej nie wierzę ja już w to teraz. Widzicie, musiałem uciekać od swojego, a teraz pokazać się nie śmiem. Poszedłem na Węgry i byłem tam do teraz. Ale takiemu, jako ja już nigdzie nie może być dobrze. Tak teraz myślimy iść do Polski i jeszcześmy się wrócili mimochodem raz na ten nasz Śląsk, żeby widzieć go jeszcze raz, bo Bóg wie, jak długo jeszcze tułać się będziemy na tym świecie. Tam ku Cieszynu serce by ciągnęło, no a niełza. —

O n d r a s z e k: Tam na dole koło Cieszyna niejednemu się już coś takiego przytrafiło. U was tu jeszcze lepiej?...

D r u g i: A broń Boże! Dopieroco skarżyliśmy się tu z moim przyjacielem na tą coraz większą biedę i jako ją będzie na przyszłość znosić.

T r z e c i: A dyć tu i u nas się niektórym nie wiele co innego przytrafiło. Nie będzie roku, jak ten Grześ z pod Żoru wdał się w sądy z panami i sądził się i sądził, ale czechmana tam teraz człowiek co wysądzi przy tych naszych sądach. Panowie trzymają z panami, a chłop nie znajdzie sprawiedliwości. I tak zabrali mu też,

co się dało, aż się sprzykrzyło chłopu siedzieć w domu i poszedł w świat. Powiadają, że teraz lepsze tam gdzieś prowadzi rzemiosło.

K a r p e c k i: Powiadacie rzemiosło? To do miasta go przyjęli?

T r z e c i: A gdzieżby tam teraz chłopu do miasta przyjęli! — Powiadają, że ze zbójnikami trzyma. A dyć, czyście wy nie o nich nie słyszeli? O Ondraszku niceście nie słyszeli? Dyć on tam ma pochodzić skądś od Cieszyna, czy Frydku, a u nas to tu pełno było jakiś czas huku, stuku, ludzie tylko o nim mówili.

O n d r a s z e k: Cóż tu o nim mówią?

T r z e c i: A dyć to przecie jakoby ten wojewoda albo wójt nad tymi zbójcami. Tożeście musieli o nim co słyszeć. Będzie temu już ze dwa roki, jak tak ludzie się nim moc zajmują. Ale najwięcej to było przeszłego roku w lecie, a pod jesień. Strasznie ma być śmiały a odważny. Panowie to za nim się uganiali i łapali, ale śnać nie chwycili. Strasznie się go boją. Teraz ucichło o nim, musi gdzieś indziej przebywać.

O n d r a s z e k: A czemuż panowie mają taki strach przed nim?

T r z e c i: Żeście też nie o tem nie słyszeli!

D r u g i: Nie jedno panowie; powiadają, że sam hrabia frydecki spać spokojnie nie może z wóli tego Ondraszka i że tam kiedyś między nim aże do jakiejś bójki przyszło, a hrabia ledwie z życiem uciekł. Tak też teraz najwięcej za tymi zbójcami się uganiania i chciałby ich wszystkich



wystrzelać, ale widzicie, nie może dać rady. Inni zaś powiadają, żeby dał rady, ale że ta hrabina ma Ondraszka w wielkiej zacności, a tak nie chce, żeby mu się co złego stało. Bóg ich tam wie...

**Trzeci:** Co tu wszystkiego ludzie nie pletli! Ale to jedno musi być prawdą, że ten huncfut strasznie śmiały, z panów se nie nie robi, a niejednemu już i skórę dobrze wygarbował. To wam weźmie swoją bandę, a jak ma na którego co z kopca, to mu zaraz przyjdzie w nocy na folwark, czy tam do zamku, no i to wtedy z panem może być źle! Dlatego się go tak bardzo boją. Potem to go szukają, tropią jako lizkę, po lasach, po górach, a i chłopów też napędzają, żeby go chwyтали, albo i zabili, nagrody obiecują, ale tam jakoś nie mogą się go pozbyć.

**Ondraszek:** A cóż, powiadacie, chłopci się go nie boją, dyćby oni najprędzej mogli go schwytać i oddać panom w moc... A nagrodęby może piękną dali.

**Trzeci:** Widzicie: chłopci jak chłopci. Gdyby tak przyszło do istego, toby mu najprędzej mogli dać rady. Ale wiecie on też nie jest sam, a każdy uzbrojony jest dobrze, jakby na wojnę. A potem, hm...

**Drugi:** Co powiadacie! Dyćby jemu niejeden z nas nieba przychylił, a jeszcze pomógł w czym, gdyby tylko mógł. Cóż, przed panami się każdy musi bać.

**Pierwszy:** Nikt tu nie słyszał, żeby chłopu co złego był kiedy zrobił,

prawią, że nawet pomoże, tak mu też z serca niejeden przaje, jak tych panów trochę pokarze. Ale cóż, panowie jednak mocniejsi, a opamiętać się nie chcą.

**Drugi:** Jużem stary, ale gdybym tak był młodszy, a miałyby mi się jaka krzywda stać, jako na przykład wam, czego uchowaj Boże, tak nie wiem, czyby nie trzeba było iść poszukać Ondraszka.

**Ondraszek:** Ej, mnie się zdaje, że Ondraszek jest za słaby, aby móżdż wszystkim chłopom pomóżdż. Wiecie, myślę, żeby tak wszyscy chłopci, jeden w drugiego, a nie tylko tu, ale wszędzie, postawili się ostro przeciw panom, toby panowie musieli popuścić ze swojego. Musieliby, jakby im chłopci pokazali swoją siłę i musiałyby przyjść do jakiegoś polepszenia.

**Drugi:** Wielkie słowo powiadacie. — Takby może wypadło najlepiej.

**Trzeci:** A cesarz też powinien się obejrzeć na nas. Tyć już teraz znać tych Turków wygnali aż gdzieś za trzy góry i za trzy rzeki, za Dunaj, tak mógłby mieć więcej czasu, kiedy nie potrzebuje wojować, i na chłopów sobie wspomnieć. Bo czy mu to chłopci nie są potrzebni? A jak chłopów nie będzie, któż się będzie bił za niego?

**Ondraszek:** Prawdę mówicie. Wiecie, ja myślę, że tej biedzie musi być raz koniec. Poco pan ma mieć wszystko, a chłop nic? Poco chłop ma robić na pana, a sam umierać z nędzy? To tak nie może być na



dalej. To z czasem musi się naprawić.

D r u g i: Snać się ja już tego nie dożyję.

T r z e c i: Bo ta bieda jest coraz większa, a dawniej lepiej przecie bywało...

O n d r a s z e k: I będzie znowu lepiej. Ale chłopci sami muszą chcieć, żeby lepiej było.

T r z e c i: Któż z nas nie chce? A przecie jakoś nie idzie...

O n d r a s z e k: No tak. — Ale jakoś mało pijecie, gazdowie.

P i e r w s z y: A prawda. Dyćśmy was ani nie poczęstowali za wasze mądre, a dobre słowa. Szynkarzu! Przynieście tam jeszcze...

### Scena trzecia.

Ci sami. Szynkarz.

O n d r a s z e k: A zostawcie! Nie wiecie, że ja was też mogę poczęstować. (Do szynkarza-żyda:) Przynieście tam czego lepszego! Wino macie?

S z y n k a r z: Wino? A cóż to, gazdowie wino chcą pić? Takie dobre czasy, że się aż wina zachciało? Wino mam, co panowie piją, jak z końmi zajeżdżają, ale drogie.

K a r p e c k i: Co kosztuje?

S z y n k a r z: Dwie szóstki za kwartę.

K a r p e c k i: To drogie.

S z y n k a r z: Ano widzicie. Prosto z Węgier. To nie dla chłopca.

O n d r a s z e k: No to przynieście pięć kwart!

S z y n k a r z: Co?! A będziecie mieli czem zapłacić?

O n d r a s z e k: Masz. Pięć kwart, a żywo!

S z y n k a r z: Hm, rarytny pieniądz. Aby to ci dwaj gazdowie...

O n d r a s z e k: No, no, tylko nie bądź zbyt ciekawy, żydzie, bo ciekawość nie zawsze zdrowa. Masz wino, to dawaj, a zaraz!

S z y n k a r z: Nu, nu, gazdowie się nie gniewajcie, przyniosę zaraz, tylko zleżę do piwnicy, a pieniądze są, to mnie tam wszystko jedno, kto wypije. (odchodzi)

P i e r w s z y g a z d a: POCO sobie też taką szkodę robicie! Dyć to prowie aż grzech takie drogie wino pić.

D r u g i i t r z e c i: To samo chciałem powiedzieć.

O n d r a s z e k: Widzicie, tyle mam, co mam przy sobie. Gruntu nie mam, ale też i pana nie mam nad sobą.

P i e r w s z y: Toście wy już jakiś zupełnie inakszy, jak który z nas; ale mało chcecie powiedzieć co o sobie.

O n d r a s z e k: A może i lepiej, że się nie dowiecie. Chociaż, jeżeli zostaniemy dłużej na Śląsku, to się może dowiecie.

Żyd wchodzi z winem.

T r z e c i: (do żyda) A kiedyż to przyjadą ci weselnicy?

S z y n k a r z: Wieczór się robi, jużby mieli być.

O n d r a s z e k: Na zdrowie wam gazdowie, a wam szczególnie, coście nas w domu gościli i przenocowali.

T r z e c i: Niema co dziękować.

W s z y s c y: Na zdrowie!

P i e r w s z y: Dobre wino!



Drugi i trzeci: Bardzo dobre!

Ondraszek: Ja nawet nie myślę, żeby takie dobre było.

Trzeci: To poznacie zaraz?

Karpecki: Byliśmy teraz na Węgrzech, a tam wino pija, jak wodę. Rodzi się tam. —

Słysząc turkot wozów i podniecony gwar gości weselnych. Potem muzyka weselna przed karczmą i w sali szynkownej, która wraz napelnia się gośćmi.

Trzeci: No patrzcie! Tu są nasi weselnicy. —

#### Scena czwarta.

Ci sami, goście weselni, którzy wchodzi z izby szynkownej przez ciasne drzwi w głębi. Nastrój wesóły, ruchy żywe, poprawiają strój weselny, tu i ówdzie traktują się rozalką. Z szynkownej dolatuje takt kołomyjki i głośne „I-chu!“ Wśród przybyłych wyróżnia się Młoduca.

Trzeci: Hanka! Hanka! Młoduca!

No patrzcie! To nie poznasz twojego ujca?

Młoduca: Ale uiczk! Toście też przecie na nas nie zapomnieli? Przyszliście chociaż na czakaczkę! Widzicie, nie chcieliście być na mojem weselu. Będę się za to na was gniewać.

Trzeci: A dyć-eś miała ciotkę a Janka, o cóż ci jeszcze chodzi?

Młoduca: A o was mi chodziło! Miałam was zawsze rada, a wyście mi taką ostudę zrobili! — Ale czekajcie! Gdzież też moja weselówka... (znalazłszy:) Tak was też chociaż poczęstuję.

Trzeci: No widzisz! Jużem myślał, że na mnie zapomnisz z twoją rozalką.

Młoduca: A jeszcze!

Trzeci: Dobrą masz weselówkę. A gdzież masz żenicha?

Młoduca: A tam gdzieś przy muzykantach z druźbami został. — (podchodząc do drugich gazdów) Wypijcie też ode mnie!

Trzeci: Ano widzisz, Hanko, już będziesz miała po weselu. A dobrze ci to będzie pasować! Co? Podobają się ci młody?

Młoduca: (wstydliwie) A dajcie pokój! — (do Ondraszka) Wypijcie też ode mnie, jako od młoduhy!

Ondraszek: Nie byłbym się spodziewał, że nas nie ominiesz. — Żeby ci się dobrze wiodło w całym twojem życiu! Szwarne z ciebie dziewczę! (pije) A jak będziesz wybierać na biały wieniec, to przyjdź także do mnie!

Młoduca: Już wybrany!

Ondraszek: To szkoda! Chciałem ci też zostawić co na pamiątkę za tę twoją poczęsną.

Młoduca: (wybiega i przychodzi z talerzykiem) A tom was dostała! Trzymam za słowo!

Ondraszek: Ale mi się podobasz! Ileś wybrała?

Młoduca: A nie wiele.

Ondraszek: Ile?

Młoduca: Jeszcześmy nie liczyli...

Ondraszek: (daje garść pieniędzy srebrnych) Czy więcej?

Obecni nie mogą ukryć zdziwienia



a i dalej stojący zwracają uwagę na Ondraszka. — W progu izby szynkowej wśród gości weselnych pojawia się postać rosłego mężczyzny w stroju góralskim o zarosłej twarzy i dzikim wyrazie oka.

O b c y: (kiedy Ondraszek zwrócił na niego uwagę) Czekamy!

O n d r a s z e k (skinął nieznacznie głową. Całej tej krótkiej sceny nikt z obecnych, zajętych datkiem Ondraszka, poza nim i Karpeckim nie zauważył).

M ł o d u c h a: Panie Jezu Kryste! A dyć to jakieś srebrne pieniądze! A czy są dobre?

O n d r a s z e k: Schowaj! Przydadzą ci się. Pamiętaj, że to za twoją poczesną! A wspominaj o mnie dobrze!

M ł o d u c h a: A dy mi się temu ani nie chce wierzyć. — Musicie nie być gazdą, kiedy macie tyle pieniędzy...

O n d r a s z e k: Później może się dowiesz. A teraz daj mi jeszcze jeden kieliszek twojej rozalki, bo mi smakowała.

M ł o d u c h a: A z chęcią! Mój Panie! To spać nie będę mogła z woli was. — Telowne pieniądze! Muszę je pokazać mojemu...

O n d r a s z e k: A przyjdź się jeszcze pokazać, bo zaraz odchodzimy. Moi gazdowie, nam trzeba w drogę.

T r z e c i: A dokądżto chcecie iść?

D r u g i: A dy jeszcze zostańcie chwilkę z nami.

P i e r w s z y: Ano! A powiedzcie co więcej o sobie, bo jakoś nie wymiarować nielza...

D r u g i: Od pełnej kwarty nie będziecie odchodzić. Zabawicie się jeszcze z nami i weselnikami.

O n d r a s z e k: Chętniebym został z wami, choćby całe życie, ale nie można. Widzicie, pilno nam w drogę.

O b c y na progu zjawia się po raz drugi.

K a r p e c k i: Już czas! Trzeba nam iść.

T r z e c i: A tak nawet nie będziemy wiedzieli, kogośmy tu mieli między sobą.

O n d r a s z e k: Nieby wam z tego nie przyszło. Możecie już i słyszeli o mnie, a może jeszcze posłyszycie. Pamiętajcie, że wam chłopom dobrze życzę. Bo ja z tych, co mnie panowie pokrzywdzili, ale panowie to też ludzie. Nieszczęście nie po górach chodzi, ale po ludziach, a po nich także. Także i panowie umierają!...

P i e r w s z y: Dziwnie jakoś mówicie, że was człowiek nie zrozumie.

O n d r a s z e k: Później zrozumiecie. No, z Bogiem! Jeszcze młoducha miała przyjść...

M ł o d u c h a: (wchodząc) Co, wy już odchodzicie? A nie może być! Chcieliśmy was zazwać na wieczerzę, byliśmy wam z serca radzi.

O n d r a s z e k: No, cóż ja zrobię? Trzeba nam iść.

M ł o d u c h a: Ale zostańcie! Oto wam przypnę różyczkę weselną, (do Karpeckiego) a wam także. Zaraz przyjdzie mój młody, a ojcowie też, to was uprosimy.



Słychać turkot wozu, ściemnia się.  
Ondraszek: No patrzcie, czegom się jeszcze nie dożył. To chcecie mnie mieć na weselu?

Młoducha: Będziemy temu bardzo radzi. — Zostaniecie, nieprawda? Młodziście są, a tacy, że was do tańca choć która weźmie.

Ondraszek: Ano, to zostaniemy. A do tańca jak mnie która zechce... jeszcze tańczyć nie zapomniał! Ale z nikim innym nie będę tańczył, jedno z tobą. Dobrze?

Młoducha: A toć to będzie honor dla mnie. Przez całe życie będę pamiętała.

Szynkarz: (wchodząc) Gazdowie, przejdźcie sobie do izby szynkowej, tam jeszcze będzie miejsce. Rycerz Błędowicki przyjechał, chce koniom dać wytechnąć, a sam tu się pokrze-

pić u mnie. Bądźcie tak dobrzy, a wyjdźcie, żeby tu mógł zostać sam. Pierwszy: No patrzcie! A skąd się ten tu teraz bierze!

Drugi: Żeby kark był skrecił!

Trzeci: Gotów całe wesele popsuć i nieszczęście jakie sprowadzić. Żeby go!...

Szynkarz: Wyjdźcie, wyjdźcie, gazdowie!

Młoducha: Że sobie nie mógł pojechać dalej... Tu teraz niema miejsca!

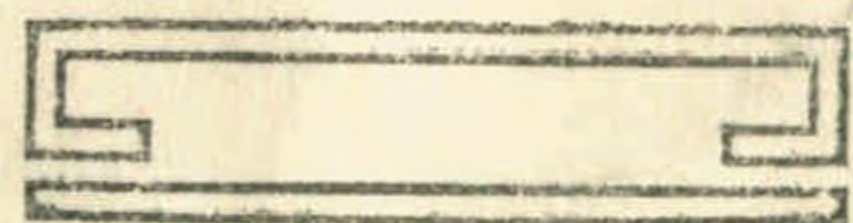
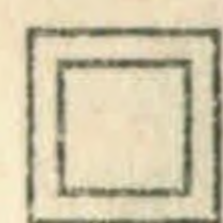
Szynkarz: Wyjdźcie, wyjdźcie, gazdowie! W szynkowej miejsce się znajdzie. [pić.

Pierwszy: Ano darmo, trzeba usta-

Młoducha: (do Ondraszka i Karpeckiego) To chodźcie, tam sobie znajdziecie miejsce.

Ondraszek: Ja zostanę tutaj!

(C. d. n.)



W. Greger

### JAM SYNEM POLSKI...

Jam synem Polski, a więc sercem całym  
Tę Matkę-Polskę wraz umiłowałem;  
I choćby wróg mię prześladował srogi,  
Choćby mi przyrzekł skarby i zaszczyty,  
Nie zboczę nigdy z raz obranej drogi  
I nigdy już Jej kochać nie przestanę,  
To hasło życia mojego jedyne!  
I plwać na brata będę, co podszyty  
Lisią skórą, ręce Jej liże, a ranę  
Zadaje...

Polska me szczęście jedyne!  
Więc bronić będę Jej do upadłego,  
Do ostatniego tchu — i raczej zginę,  
Niżbym się pozbyć miał szczęścia takiego...



ZAKLEŃCI RYCERZE.

(Dokończenie.)

5.

Księżniczka bawi się tam w sadzie;  
W nim tryska marmurowa studnia.  
Przy pluskach jej, przy wodospadzie  
Księżna robótką się zatrudnia.

Z perełek drogi pas haftuje,  
Wyszywa na nim lśniące kwiaty...  
Młodzian nieśmiało w sad wstępuje,  
Podziwia księżnej strój bogaty.

Słowik miłośnie śpiewa w krzaku,  
Nad gankiem kwitną wonne róże  
I po piaszczystym, białym szlaku  
Ściela swe listki za podnóże...

Niby kobierzec ogród cały  
Prześlicznym kwieciem wyszywany,  
Księżna, jak anioł w nim wspaniała,  
Stoi z robótką u fontany.

Młodzian zjawiskiem tem olśniony  
Księżniczce ukłon śle głęboki;  
Rozgląda się na wszystkie strony,  
Nie wiedząc, dokąd zwrócić kroki.

Zdała go piękna księżna wita,  
W przecudnym stroju by królowa:  
We włos jej z róż korona wwita,  
W jej rękę wstęga lśni perłowa.

„Twoim to będzie podarunkiem,  
Zdobnieć opasz bok młodzieńczy,  
A lśniącym strojem i rynsztunkiem  
Ojciec mój dobry cię uwieńczy...”

„Ten cały zamek i te wieże  
Ze mną uznają cię swym panem,  
Będę ci znosić kwiaty świeże —  
Zostań, rycerzu, mym wybranym...”

On padł jej do nóg: „Przebacz pani!  
Szczęk kajdan u rąk moich dzwoni,  
W które zakuli mię tyrani;  
Te muszę najpierw zerwać z dłoni...”

Księżniczce łzami zaszło oko,  
Do pocałunku rączkę dała;  
Ten cios ją trafił zbyt głęboko,  
Więc poszła żalem zdjeta cała...

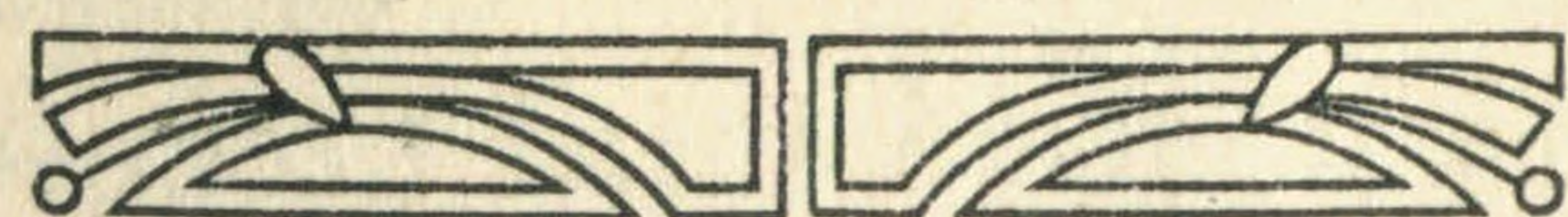
6.

Gdy młodzian wraca, wraz kostnieje  
To wielobarwne życie w sadzie  
I słońce nawet już nie grzeje;  
Przyroda cała spać się kładzie...

W podwórzu sterczą by potwory  
Szare, wyniosłe, lwie kolumny,  
Które owiały w mrok wieczory...  
Młodzian nasz kroczy wśród nich  
dumny.

Idzie salami wciąż mnogiemi,  
Aż się dostaje do kaplicy,  
I dalej dąży gankiem w ziemi,  
Pograżon w smutku i tęsknicy...

Het za górami świecą zorze,  
Gdy młodzian widzi promień złoty,  
Już w blasku słońca żyć nie może,  
Umiera z smutku i tęsknoty...





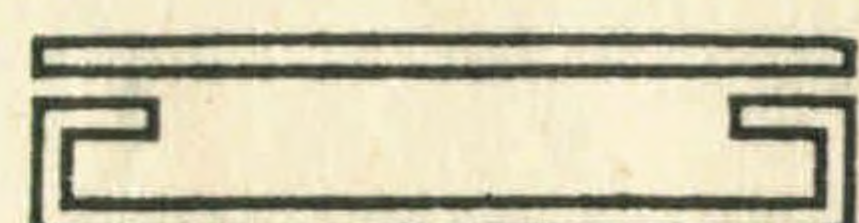
1.

Wy przecież jesteście  
Tych Rzymian potomcy,  
Co przez świata kregi  
Szli jako pogromcy —  
Którym to bogowie  
Z ciał mosty rzucali  
Pod nogi! — — — Wy teraz  
Rzucacie — pod nogi  
Nam mosty ze stali!

\*) Taljanie: robotnicy włoscy.

2.

Gdzież blask przeszłej chwały?  
Któż wam świetność przyzna,  
Kto czoła uchyli?  
Czyż nowa ojczyzna,  
Co po tylu latach  
Wskrzeszona powstała,  
Tak mało wam szczęścia,  
Owoców tak mało  
Swym synom wydała?

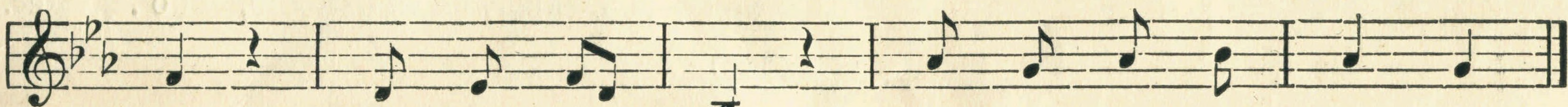


## PIEŚNI LUDOWE.

## 1. DYALOG ŻYDA Z CHŁOPEM. (W dzień Bożego Narodzenia.)



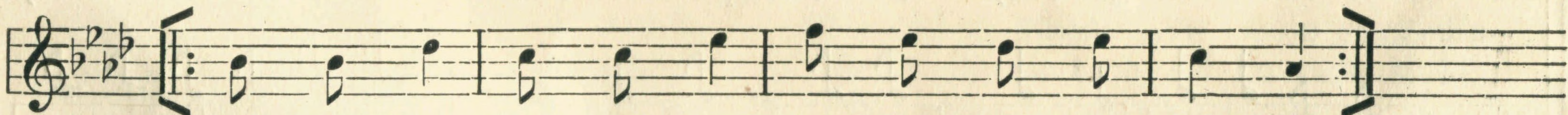
Chłop: Ży - dzie, ży - dzie, Me - sy - asz się ro - dzi, więc Go to-



bie, więc Go to - bie przy - wi - tać się go - dzi.



Żyd: A gdzie ja to, a gdzie ja to, mo - gę wi - dzieć te - go.



Aj waj, waj, laj, laj, laj, je - śli co go - dne - go.

Chłop: Żydzie, żydzie, w Betleem mia-  
steczku, tam On leży, tam On leży,  
w żłobie na sianeczku.

Żyd: Nie pleć głupi, czyś się upił, idź do  
djabła chłopie, Pan tak wielki, Pan tak  
wielki, coby robił w szopie, aj, waj, laj,  
laj, laj, coby robił w szopie.

Chłop: Żydzie, żydzie, króle Go witają,  
mirrę, złoto, kadzidło dawają.

Żyd: Wiem ja o tem, wiem ja o tem, u  
mnie w kramie byli, trochę mirhy i ka-  
dzidla u mnie zakupili, aj, waj...

Chłop: Żydzie, żydzie, otóż jawnie wi-  
dzisz, a czemuż się, a czemuż się Pana  
Boga wstydzisz?

Żyd: Ja starego Boga mego dobrze uczcić  
umiem, ale tego maleńkiego jeszcze nie  
rozumiem, aj, waj...

Chłop: Żydzie, żydzie, wszak ja cię na-  
uczę, jak cię z tyłu, jak cię z przodu  
tą pałką wymłócę.

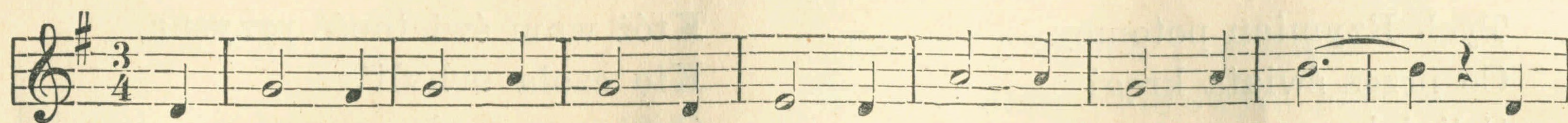
Żyd: Aj, waj, gwałtu, aj, waj, gwałtu,  
czyli jaki rozbój, co wyrabiasz, głupi  
chłopie, Pana Boga się bój, aj, waj...

Zanotował w Strumieniu Ks. Oskar Zawisza.



## 2. PIERŚCIONEK I RÓŻA.

(Walc).



Da - ro - wa - ło mi dziew - cząt - ko pier - ścio - nek z rę - ki swej, a



ja ji za to ró - że dał na do - wód ła - ski mej.

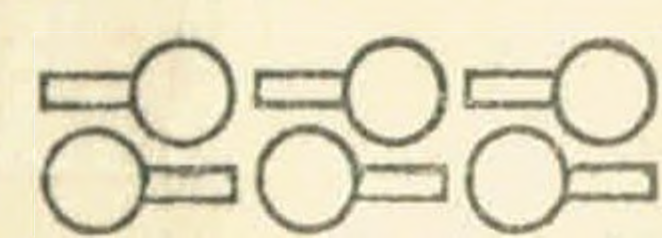
Ona se róże schowała  
Do książek modlących,  
A ja pierścionek noszował  
W dobach dobrych i złych.

Umierając, nie rzekła nic,  
Gładziła ręką twarz,  
Nie płacz, wszak my się znajdziemy  
U Pana Boga zaś.

Nie trwało tego rok cały,  
Z róży opada kwiat,  
A me dziewczątko rozmiłe  
Opuszczą tento świat.

Gdy przyjdiesz k' bramie niebieskiej,  
Poznasz po pierścionku,  
A na mych piersiach uwidzisz  
Swą wierną różyczkę.

Śpiewała Zientkówna w Ustroniu, zanot. J. Stec.



## 3. MOJE MILI GOŚCIE. (Pieśń weselna).

Mo - i mi - li go - ście, Co na to po - wie - cie? Stra - ci - łach wio - ne - czek,

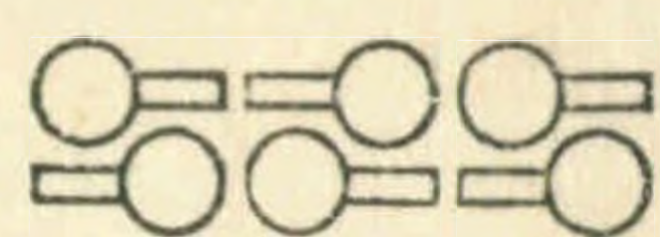
czy wy o tem wie - cie? Stra - ci - łach wio - ne - czek, czy wy o tem wie - cie?



Nie straciłach jo go, jako innych wiele,  
Alech go straciła przy świecach w kościele.  
Wtenczas chgo straciła, wtenczas chgo  
straciła,

Kiech swemu miłemu prawą rękę dała.  
Prawą rękę dała, miłość obiecała,  
Jego nie opuszczę, jakoch ślubowała.

Piosnka wiślańska zanotował i na chór męszany ułożył P. Pustówka.



#### 4. SWOBODA.

Umiarkowanie.

Chór męski ułożył P. Pustówka.

Ej, swo-bo-da, swoboda, swobodziczka, Co mi wy-kło-da-ła mamu - li - czka. Jeszcze

mnie w ko-leb - ce ko - ly - ba - ła, Już mi o swo-bo-dzie śpie-wo-wa - ła.

Jeszcze jo nie wyros, jużech wojok,  
Dostołech szabliczke, modry kabot,  
[:Modry kabociczek z wyłózkami,  
Cobych nie chodzował za pannami:.]

Choć mi zabraniają, pójdę przecie,  
A to szwarne dziewczę namówię se,  
[:Co branny koniczek to podstata,  
Co szwarno panienka to utrata:.]

Na cóż ci ptaszeczku twoje skrzydła,  
Kiedy sie dosz chycić hnet do sidła,  
[:Na cóż ci syneczku twoje serce,  
Kiedy ty rod miewosz panien więcej?:.]

Miłuję panienko dziewcząt więcej,  
Tak na wojnie czas mi płynie szybcej,  
[:Ale jak ja złożę moje bronie,  
Podamy, serduszko, sobie dłonie!:]

Jużech sie ożenił, już je darmo,  
Wzioanech jo na siebie wielkie jarzmo,  
[:Które muszę nosić aż do śmierci,  
Moje młode lata zapomnieci:.]

Śpiewał P. HERCZYK w Ustroniu w r. 1909, zanot. P. Pustówka, nauczyciel w Golezowie.



## 5. PRZEZ WODĘ.

Maestoso.

Ułożył na chór mieszany ks. O. Zawisza.

Przez wo-dę ko-ni-czki, przez wo-dę, ku mej naj-mi-lej-szej na zgo-dę.

Przez wo - dę ko - ni - czki, przez wo-dę, ku mej naj-mi-lej-szej na zgo-dę.

A spytejcie się jej, jak się ma,  
Czyli ona zdrowa jako ja.  
Jam jest taka zdrowa jak i ty,  
Mam fortuszek złotem wyszyty.  
Ej, modra chmureczka na niebie,  
Puśćże mnie dziewczeczko ku siebie.  
Ej jakże ja ciebie puścić mam,  
Kiedy ja sierota, a tyś Pan.  
Gdybyś ty zaś była sierota,

Nie miałabyś wianka ze złota.  
Tylkobyś go miała z leluje,  
Jak się na sierotę szykuje.  
Będzie ci dziewczuszko, będzie żal,  
Jak ja będę w karczmie z inną stał.  
Będiesz ty dziewczeczko lutować,  
Jak ja będę z inną tańcować.  
Nie będę, syneczku, nie będę,  
Jeszcze ci ją sama przywiedę.



## 6. MIAŁAM KOCHANECZKA.

Mia - łam ko - cha - necz - ka, już nie mam za - dne - go,

Wzię-li go na woj-nę, ja prośbę ser - de - czną pi - sa - łam o nie - go.



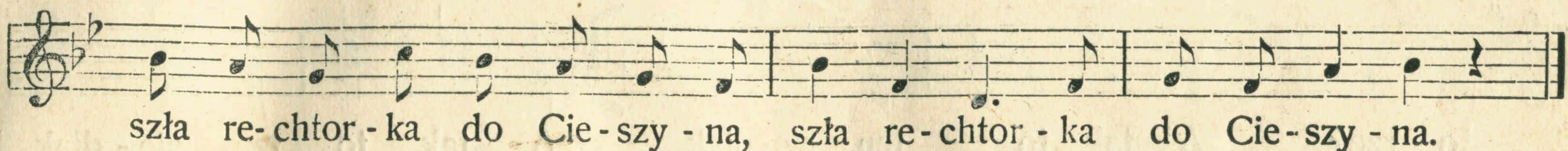
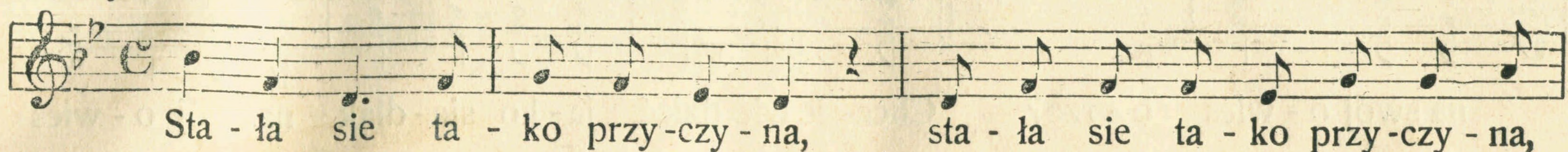
Wnet mi odpisali, że on już nie żyje,  
 Że już miesiąc minął, jako jego ciało  
 Na cmentarzu gnije.  
 Zaprzęgajcie konie do czarnej kolasy,  
 Pojadę po niego, choćby jechać trzeba  
 Przez góry i lasy.  
 Przez góry i lasy, przez szerokie morze,  
 Pojadę i ciało jego w naszej wiosce  
 Przy kościółku złożę.

Przy kościółku złożę pod zielonym kło-  
 nem,  
 Niech nasi ptaszki razem ze mną płą-  
 czą  
 Nad miłego zgonem.  
 I o mnie piosenkę zaśpiewają nową,  
 Tę dziwną piosenkę, żem męża nie miała,  
 A zostałam wdową.  
 (Zanotował w Zabrzegu J. Londzin.)

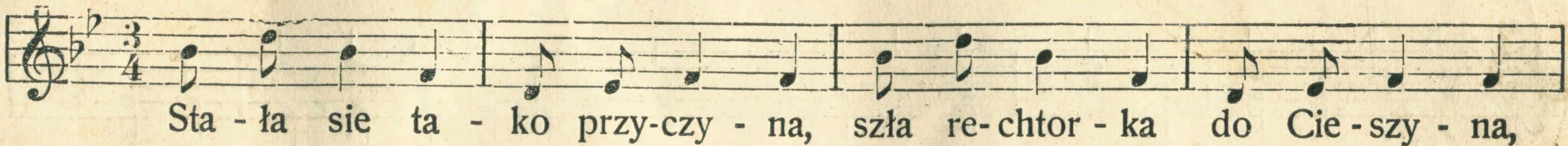


Melodya 1.

7. RECHTORSKA.



Melodya 2.



Rechtór jeszcze uczy dzieci,  
 Rybiana już z pola leci.  
 Pasterz cały usiotany,  
 Nie uwiązoł se Rybiany.  
 Jak się skończyła godzina,  
 Popił se rechtek wina.  
 Potem zebrał łotke, grotek,  
 Na siedzyni mały gnotek.  
 Doł do żłobu siana, soli,  
 Aby mlyka moc nadoił.  
 Krowa rechteka nie znała,  
 Podoić się mu nie dała.  
 Kopie nogą, chwostem smoli...  
 Aż rechteka głowa boli!  
 „Poczkej ty nieszczęsno marcho,  
 Uwiążę se chwost u karku!”  
 Bący Rybianę szczypali,  
 Że aż z chlywa ją wygnali.  
 Gzi sie krowa, leci, ryczy,  
 Rechteka za sobą smyczy!

Lecioł za nią przez gnoisko  
 I przez straszne kałużysko.  
 Było tam agryzu siła,  
 Też go przezeń przesmyczyła.  
 Widzi farorz, co się dzieje,  
 I w oknie się strasznie śmieje.  
 „Panie rechtór, gdzie jedziecie?”  
 „Czechmon wie, gdzie mną zamiecie!”  
 Przypad głowe, rzaznół seba,  
 W gnojówce się mu bót sebuł;  
 Stracił w agryzie pół szosta,  
 Na karku mo kasek chwosta.  
 Rybiana do pola gziła,  
 Rechteka ją tam chyciła.  
 Do domu ją przykludziła  
 I lekućko podoiła.  
 Z rechteka się wszyscy śmioli,  
 Choć go strasznie w kościach boli.  
 Pyto się go ludzi siła,  
 Moc mu krowa nadoiła! —

1. Mel. zanot. J. Morcinek w Błądowicach. 2. Mel. zanot. Jan Stec w Ustroniu.



## 8. O OWSIE.

Zanótował Jan Zientek w Nawsiu.

Solo. Powtorzenie 2 gł. Oba.



Chce-cie wie-dzieć ja - ko sie-dlak, Chce-cie wie-dzieć, ja - ko sie-dlak

Chór.



na swój o - wies o - rze? Chce-cie wie-dzieć ja - ko sie - dlak na swój o - wies

Solo. Powtorzenie 2 gł. Chór.



o - rze? A tak to ten sie-dlak A tak to ten sie - dlak



na swój o - wies o - rze! A tak to ten sie-dlak na swój o - wies o - rze!

- swój owies sieje? — swój owies sieje.
- swój owies włóczy? — swój owies włóczy
- swój owies kosi? — swój owies kosi.
- swój owies suszy? — swój owies obraca.
- swój owies wiąże? — wielkie snopy wiąże.
- swój owies nakłada? — swój owies nakłada.
- swój owies zwozi? — swój owies zwozi.
- swój owies młóci? — swój owies młóci.
- swój owies wieje? — swój owies wieje.
- swój owies mierzy? — taksamo.
- swój owies sprzedaje? — taksamo.
- swe pieniądze liczy? — taksamo.
- swe pieniądze przepije? — taksamo.
- z karczmy powraca? — taksamo.
- swoją żonę bije? — taksamo.
- swych pieniędzy szuka? — taksamo.

(Obaj, potem wszyscy naśladują odpowiednią czynność; przy wierszu 8. pokazują jak furę przewrócić, przy 12. podają sobie ręce, przy 15. idą chwiejąc się (jeden się przywraca), przy 17. szuka po kieszeniach i za koszulą.)



## 9. ACH NIESZCZĘSNY ZASMUCONY.

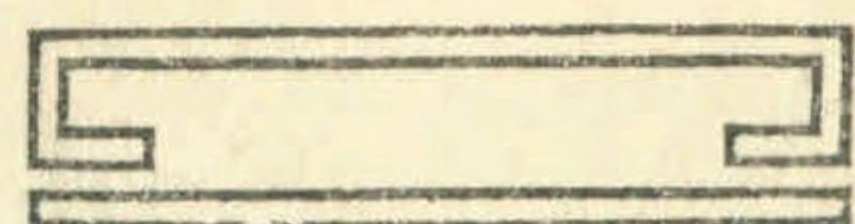
Na chór męski ułożył P. Pustówka.

Ach nie - szczęsny za - smu - co - ny przyszeł dla mie dzień, że już mu - szę  
od swych mi - łych wy - bie - rać się wen. Od mej mi - łej ro - dzi - ny, iść do cu - dzej  
kra - i - ny, Tak się smu - cę, aż się rmu - cę, Wię - cej nie wró - cę.

The musical score is written for a male choir in 3/4 time. It consists of three systems of music, each with a vocal line and a piano accompaniment. The first system starts with a piano (*p*) dynamic. The second system includes a mezzo-forte (*mf*) dynamic. The third system returns to piano (*p*). The piano accompaniment features a steady eighth-note bass line and chords in the right hand.

2. Nie miej za złe, że tak muszę żałośnie płakać,  
Ach bolić mie moje serce, muszę się rozłączać,  
Boże wierny wam zapłać, miłość waszą wynagrodź,  
Którąście mi okazali, przoć nie przestali.

Piosnka wiślańska weselna. Zanotował Paweł Pustówka.







## MATERIAŁY.



### II. ZWYCZAJE LUDU ŚLĄSKIEGO.

h) Kolęda: W drugie święto Bożego Narodzenia, to jest w dzień św. Szczepana, chodzi od domu do domu wieczorem gromada młodych albo też starszych mężczyzn (pachołcy), aby pod oknem kolędować. Kolędnicy śpiewają kolędę, rozsędę i rozmaite piosnki, poczem wychodzi gospodarz i daje kolędnikom trochę pieniędzy, kawał mięsa wieprzowego, kiełbas, słoniny i t. p. na kolędne.

#### KOLEDA.

Śpiewał PAWEŁ GABRYŚ, chałupnik w Rychuǳie.

Melodyę i tekst zanotował PAWEŁ MAREK, nauczyciel w Bąkowie przy Rychuǳie w roku 1908

#### I. Kolęda:



1. Dejż Pon Bóg wie-czór, dzień we - so - ły, naj-przód pa - nu go-spo-da-rzo-wi!

- |                                                                        |                                                                             |
|------------------------------------------------------------------------|-----------------------------------------------------------------------------|
| 2. A potem też tak gospodynce,<br>dzieciom, sługom, pospołu wszystkim. | 6. Dla swej chudoby miejsca nimiała,<br>w Betleem w chlewie to zwiastowała. |
| 3. Roczcie nas dalej też posłuchać,<br>co wam będziemy kolędować.      | 7. Pójdźmy my też tam ubodzy ludzie,<br>dejmy chwałę tej rychwej budzie*.   |
| 4. O narodzeniu Jezu Chrysta,<br>o łasce Bożej, która nam przyszła.    | 8. Wyszli trzej krale od wychodu,<br>kłaniali się temu narodowi.            |
| 5. Porodziła panna syna,<br>całego świata hospodzina.                  | 9. Nieśli kadzidło, bai mirę,<br>wyznawali chrześcijańską wiarę.            |

\* Śpiewający nie umiał wytłomaczyć, co znaczy „rychwa buda“.  
Najzdolniejszy w gromadzie kolędników wyśpiewuje teraz „rozsędę“, a na każde jego zdanie odpowiadają kolędnicy: „Kolęda hej“. (Rozsęda—dIALOG.)

#### II. Rozsęda:



1. Kaj-my to tu mi-li bra-ci - szkowie by - li przy-szli? Ko - lę - da hej!

- |                                                                |                                                                     |
|----------------------------------------------------------------|---------------------------------------------------------------------|
| Wszak my to tu pana gospodarza byli na-<br>szli! — Kolęda hej! | Choćby nom doł urciczek albo sześć, —<br>K. h.! (co jest urciczek?) |
| Wszak on nom też nie odpowie; — K. h.!                         | To bydzie Panu Bogu na chwałę i na<br>cześć. — K. h.!               |
| Ale nom przypowie, — K. h.!                                    | My wózcicka nie wożemy, — K. h.!                                    |
| Do on nom też kolędziczkę, — K. h.!                            | Sadełeczka nie noszemy, — K. h.!                                    |
| Małą niewieliczkę, — K. h.!                                    | Co nom dacie, to weznymy. — K. h.!                                  |
| A choćby nom doł pół twardego (pruski<br>talar), — K. h.!      | Wyńdziec też tam na to górczysko — K.                               |
| Wszak żydowi nic do tego. — K. h.!                             | A weźcie se ostre sierpisko, — K. h.!                               |



Nie rzeźcie też tam blisko ręki, — K. h!  
 Bo teraz jest czas nie miękki, — K. h!  
 Bobyście se na bolczke zarobili, — K. h!  
 A nie łatwo zagoili. — K. h!  
 Nasadzili też gaździnka kapusty, — K. h!  
 Żeby mieli brzuch tłusty. — K. h!  
 Nasadzili też i bobu, — K. h!  
 Coby czeladka ni miała głodu. — K. h!  
 Nasioli też i maku, — K. h!  
 Coby dzieciom mieli dać co do przy-  
 smaku. — K. h!  
 Mają też gazdoszek cztery branne konie,  
 — K. h!  
 I wyjechali w pole, — K. h!  
 Naorali role, — K. h!  
 Od granic do granic, — K. h!  
 Nasioli też żyta i pszenic; — K. h!  
 A jak przyjdą żniweczka, — Tak Boże dej!  
 Nie trzeba gazdowi nic robić, — Tak Boże  
 dej!  
 Jyny za nami z loseczką chodzić, — Tak  
 Boże dej!  
 A po plecach nas pokłapkować. — K. h!

I bydziecie tak powiadać: — K. h!  
 Żyńcy moi żyńcy, — K. h!  
 Żnijcie mi to nizko; — K. h!  
 Żeby nie było po kolana ściernisko. — K.  
 Abyście też dobrą podłogę ułożyli, — Tak  
 Boże dej!  
 Żeby mógłła sówka podlatować, — K. h!  
 A drobne myszy przepłoszać, — Tak Boże  
 dej!  
 Bo myszy są sprosnej mocy, — K. h!  
 Żerą one we dnie i w nocy. — K. h!  
 Żebyście też dobrych młócków dostali, —  
 Tak Boże dej!  
 Aby wom to dobrze wymłócili, — To Bo-  
 że dej!  
 A przodek na sypani sprowadzili. Tak Bo-  
 że dej!  
 A co bydzie zbytku, — Tak Boże dej!  
 Zawieziecie czterema koniczkami do  
 Frydku — Tak Boże dej!  
 A pozadek do Strumienia. — Tak B. dej!  
 Kołęda hej! Tak Boże dej!

## II 1. Kolęda:



Przy - szli - śmy tu ku je - dne - mu dwo - ro - wi, dwo - ro - wi.  
 Zaśpiewejmy nejprzód panu gazdowi, ga-  
 zdowi;  
 (A potem też tak gospodyni, — Kolęda  
 hej!) [te słowa na melodyę jak przy II.  
 rozsęda.]  
 A cóż to ty panie gazdo spis, czujesz,  
 spis, czujesz,  
 Czyli nom ty kolędziczkę gotujesz, gotu-  
 jesz?

A cóżbych wom za kolędę gotował, goto-  
 wał,  
 Garniec wina, pecyn chleba i kołocz, i ko-  
 łocz,  
 I ku temu dwa reńszczoki na pomoc, na  
 pomoc.  
 Świećzysz nom też ty miesiącku całą  
 noc, całą noc,  
 Weznymy se Pana Boga na pomoc, na  
 pomoc.

## IV. Kolęda:



Świę - ty Szcze-pan po ko - lę - dzie rod cho - dził, hej, hej, rod cho - dził,



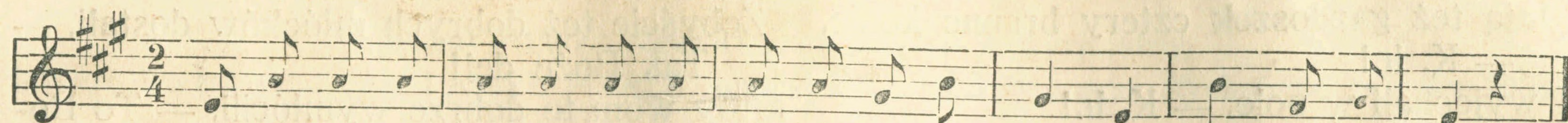


rod cho - dził, rod cho - dził, rod cho - dził.

A święty Jan się ku niemu narodził, hej,  
hej, narodził, narodził, narodził, naro-  
dził.  
Matka Boska sie mu też tak rozśmiała,

hej, hej, rozśmiała, rozśmiała, rozśmio-  
ła, rozśmiała,  
I że syna po koledzie posłała, hej, hej, po-  
słała, posłała, posłała, posłała.

V. Rozsęda dla młodzieńca (parobka):



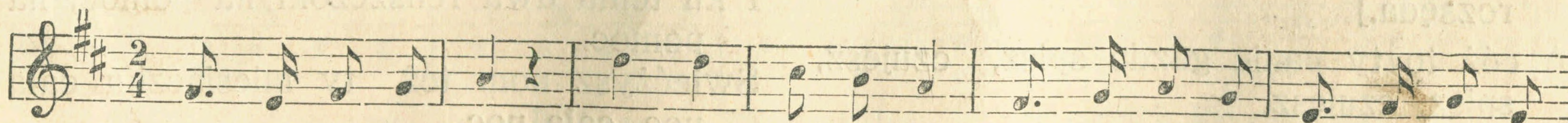
O-bró- cy- my ————— się je- szcze raz w ko- ło, ko - lę - da, hej!

Jeżeli tu nie nońdymy w dómeczku kogo;  
— Koleda hej!  
Znaleźliśmy tu mianowicie Francka Cie-  
ślowego. — K. h!  
A chcemy mu też nieco koledować, —  
Koleda hej!  
Żeby sie też tego roku ożynił! — K. h!  
Żeby te Hane Rużyczkową za żonę do-  
stał. — K. h!  
My na to wiesieli radzi pujdymy, — K. h!  
A po cztery syry poniesymy, — K. h!  
A suchego syra, jak pół żydowego ku-  
mina! — K. h!  
Nie przydało się nam jak wczora! — K. h!

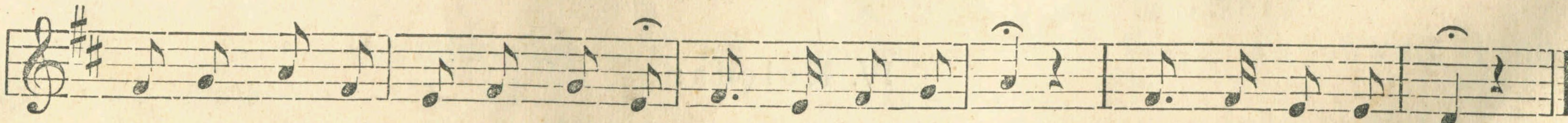
Kiedy my szli z Baranowic z kościoła! —  
Zaczyna się ta Hana o ciebie pytać! —  
K. h!  
My cie nie poganili! — K. h!  
Ale my cie pochwolili! — K. h!  
Ześ ty robotny, ochotny, zrobisz co trze-  
ba! — K. h!  
Konie odbydziesz, jeszcze se gwizdniesz,  
masztoł zamieciesz! — K. h!  
A potem se siedniecie wedle zielonego  
pieca, — K. h!  
Ogrzejecie se pleca, docie se naloć wina  
dzbon — K. h!  
A bydziecie se pić pon jak pon. — K. h!

NB. Dla dziewicy śpiewają kolednicy tę samą powyższą „Rozsędę“, tylko ku końcami z od-  
powiednią zmianą n. p. krowy odbydziesz, jeszcze zaśpiewosz, chlew zamieciesz.

VI. K o l e d a dla młodzieńca (lub dziewicy).



Mię - so-pust krót - ki, syn - ku na-do-bny, my ko - lę - dę ci śpie-wa-my,  
(dziew-czę na-do-bne)



o pe-wno-ści po-wia-da-my, że się o - że - nisz, a nie po-my - ślisz.  
(ty wy-dasz)

O tem obejściu, szwarym dziewczęciu  
(chłopczęciu) gospodyni dobro bydzie

(gospodarzym dobrym bydzie). Już to  
prawią wszyscy ludzie.



VII. Kołęda dla młodzieńca.



Wiem ja Fran-cisz - ka je - dne - go, hej! hej! ko - lę - da, Słu - żył wier-nie  
(ru - bin - ka)



pa - nu swe - mu, hej! hej! ko - lę - da!

Służba sie mu uprzykrzyła — hej, hej, ko-  
lęda!

Zapłać panie służbę moją — hej, hej, ko-  
lęda!

Czemże ci ja mam zapłacić — h. h. k.

Pieniążkami, urciczkami — h. h. k.

Czemże jeszcze, mój Franciszku — h. h. k.

Bóteczkami z ostrózkami — h. h. k.

Czemże jeszcze mój Franciszku — h. h. k.

Galatami ze sznurami — h. h. k.

Czemże jeszcze mój Franciszku — h. h. k.

Kabot nowy lazurowy — h. h. k.

Czemże jeszcze mój Franciszku — h. h. k.

Kłobuk nowy, pióro za nim — h. h. k.

Czemże jeszcze mój Franciszku — h. h. k.

Konik branny osiodłany — h. h. k.

Jak wyjechał na wyrch gory — h. h. k.

Trzej zbujnicy zastapili, — h. h. k.

Konia pod nim podstrzelili — h. h. k.

I Franciszka też zabili — h. h. k.

Jak sie miło dowiedziała — h. h. k.

Na trzy strony zwonić dała — h. h. k.

A dwa noże nabrusiła — h. h. k.

I jednym grób wykopała — h. h. k.

A jednym sie przebodała — h. h. k.

Jej kosteczki pochowali — h. h. k.

Niech tam leży ciało z ciałem — h. h. k.

A duszyczka z Chrystem Panem — h. h. k.

A duszyczka z Chrystem Panem — h. h. k.

Aż na wieki wieków, amen — h. h. k.

VIII. Kołęda dla dziewczicy.



Ej, wie - my, my wie - my, co Ha - nicz - ce słu - ży! } Hej naś, mło - daś,  
Słu - żą jej poń - czo - szki na te je - ji noż - ki! }



Ha - nicz - ko na - do - bna, wspomnij na nas ko - lę - dą.

Ej wiemy my, wiemy, co Haniczce służy;  
Służą jej strzewiczki na te jeji nożki.

Hej naś, młodaś, Haniczko nadobna,  
wspomnij na nas kolędą.

Ej wiemy my, wiemy, co Haniczce służy;  
Służy jej sukienka na jeji ramionka.

Hej naś, młodaś i t. d.

Ej wiemy my, wiemy, co Haniczce służy;

Służy jej fartuszek na ten jeji brzusek.

Hej naś, młodaś i t. d.

Ej wiemy my, wiemy, co Haniczce służy;  
Służą jej szateczki na jeji włosczki.

Hej naś, młodaś i t. d.

Ej wiemy my, wiemy, co Haniczce służy;  
Służy jej sznóreczka do jejigo warkoczka.

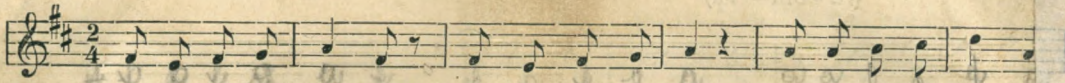
Hej naś, młodaś i t. d.



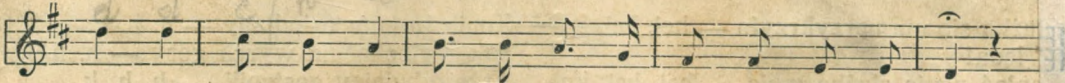
Nie chcesz o nas ty dbać, kolędziczkę nam dać,  
 Niech też to tam za nie tatulek zapłaci.  
 Hej naś, młodaś i t. d.

Tatulek w okienku świeczką sobie świeci,  
 Piniądze dobywa, dwureńszczoki liczy.  
 Hej naś, młodaś i t. d.

IX. Kolęda.



Ej pod tym to do-mem o-rzech zie-lo - ny, ej pod tym to do-mem




o - rzech zie - lo - ny. Hej nam, hej nam, o - rzech zie - lo - ny!

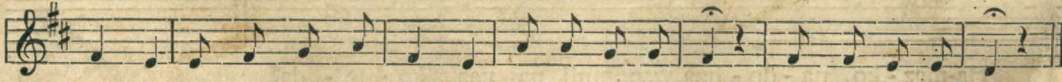
A pod tym orzechem krasna muzyka,  
 A pod tym orzechem krasna muzyka,  
 Hej nam, hej nam, krasna muzyka.  
 Tańcuje tam przy ni szwarno Haniczka,  
 Tańcuje tam przy ni szwarno Haniczka,  
 Hej nam, hej nam, szwarno Haniczka.  
 A smyko sie za nią suknia zielona,  
 A smyko sie za nią suknia zielona,  
 Hej nam, hej nam, suknia zielona.  
 A szłapie jej po ni szwarny Franciszek,  
 A szłapie jej po ni szwarny Franciszek,

Hej nam, hej nam, szwarny Franciszek  
 Nie szłapej mi po ni, boś ji nie sprawił,  
 Nie szłapej mi po ni, boś ji nie sprawił,  
 Hej nam, hej nam, boś ji nie sprawił  
 Bo mi ją sprawili ojciec a maci,  
 Żebych sie też latoś mogła wydaci.  
 Hej nam, hej nam, mogła wydaci.  
 Żebych sie też tego roku wydała,  
 A tego Franciszka za męża brała,  
 Hej nam, hej nam, za męża brała.

X. Zakończenie.

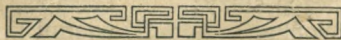


Już się od was, pa-nie go-spo-da - rzu, od was bie-ry - my, }  
 Za tę wa - szą szczerą ko - lę - dzi-czkę wam dzie-ku - je - my. } Co-ście nam też



da - li, jak wier - ni chrze-ścia-nie, Bóg was po - że - gnej, wszyst-ko do - bre dej!

NB. Ta śpiewka u nas powszechnie „Kolędą“ zwana składa się zatem z 10 melodj (części), które w tym porządku śpiewają, jako tutaj je spisano. (Przypisek zbieracza).



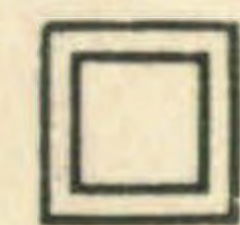
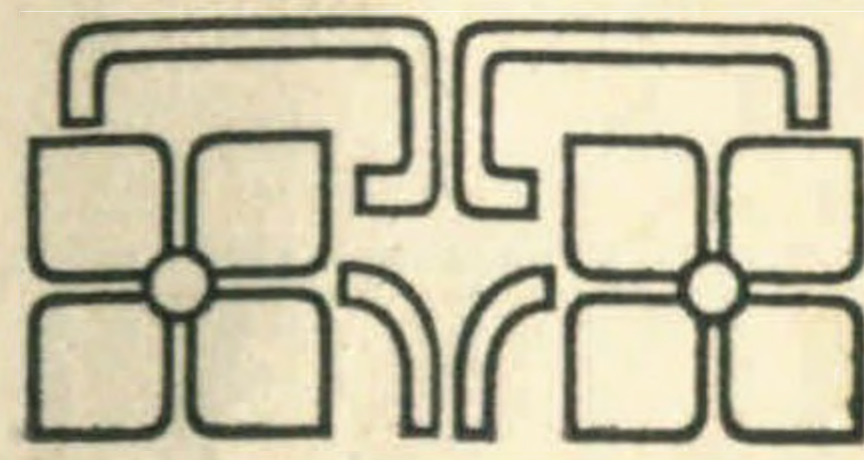


---

Nadziei siejemy kwiaty;  
Kwiaty owoce wnet już wydadzą,  
Dzień zmartwychwstania sprowadzą.

T a r n ó w , 23. października 1909.

F. H a b u r a .



F. Habura

## JULIUSZ SŁOWACKI, JAKO POETA LUDU.

Jest na świecie istota, której prawem bytu jest ciężkie brzemie żywota, która z ciemnych głębin toczy skałę na wyżyne, na której płonie gwiazda słońca. A gniewne bogi słonecznej krajiny strącają ciągle tę skałę ze szczytu, a ta biedna istota, ten Syzyf narodów, musi ją znów toczyć na górę. I ta praca trwa wieki wieków.

Istota ta ma twarz posępną, w oczach płomień skargi, wargi spieczone, ale z losem swoim nie idzie w zatargi, bo straciła nawet nadzieję nadziei.

Syzyf ten zorał ziemię od bieguna, przekopał przesmyki mórz, przebił piersi granitowe gór, wytrzebił lasy, wytepił smoki, utorował gościńce cywilizacyi; na ziemi złanej potem jego zawrzało życie i popłynęło dziejowym strumieniem. — I wstały miasta, grody, pałace, świątynie. A on? — On wciąż na dole, wciąż w biedzie i w poniżeniu, w trudzie i pogardzie.

Z kości jego wyrósł ród olbrzymów, ród rycerzy, z krwi jego powstało plemię dumne Prometeuszów, co bogom ogień wykradło. A on?

„On głaz swój w górę wytacza bez końca,

„Rachując wieki kładące się w trumnę „I groby wolnych pokoleń tysiąca\*”).“

Za tym Syzyfem, przygniecionym brzemieniem barbarzyństwa wieków feudalnych, ujmowali się w Polsce filozofowie i kaznodzieje, w wieku XVI. n. p. Modrzewski i Skarga. A na przełomie czasów, przy końcu XVIII. i na początku XIX. wieku powstały na Zachodzie całe zastępy szermierzy o prawa jego we Francyi, która się stała widownią strasznej rewolucyi społecznej. Wtenczas to zabrzmiał w Albionie głos, mający siłę tysiąca surm, głos, co wstrząsnął parlamentem lordów, i przeleciał echem piorunu całą Europę. Był to głos Napoleona poetów, lorda Byrona.

A że poeci są tłumaczami bożych myśli i pionierami postępu, więc głos ten wielkiego poety stał się hasłem postępu dla pokoleń XIX. wieku w całej Europie. Lord ten — poeta — szukał w tym tłumie poniżonych, wzgardzonych, przeklętych, „więźniów Czyllonu“, „Korsarzy“ i „giaurów“, bohaterów dla swoich poematów, i los ich

---

\* F. Nowicki, Poezye, Lwów 1891.



przedstawiał jako klątwę uprzywilejowanych ludzi, jako przewinę społeczną klas szczęśliwych.

Literatura, t. j. zbiór wszystkich dzieł pisanych (a dziś drukowanych) treści nie drobiazgowej, codziennej, obchodzącej jednego człowieka, ale ważnej, ogólnej, mającej na celu dobro całego narodu, a nawet całej ludzkości, jest to niby świątynia ducha, a w tej świątyni jest poezya ową

„...arką przymierza  
Między dawnymi a nowymi laty,  
W którą lud chowa broń swego rycerza,  
Swych myśli przedzę i swych uczuć  
kwiaty.“

Do tej świątyni mieli wstęp u nas początkowo duchowni, potem szlachta, a z czasem i mieszczenie. Ale lud wiejski stał u drzwi tej świątyni, nie mając do niej wstępu. W poezyi sławiono królów, rycerzy i bogaczy, a jeżeli zaśpiewano o pasterzach lub rolnikach (sie-lanki), to ich strojono i perfumowano, aby mogli służyć ku zabawie panom. Sprawami ludu, dolą, życiem jego nie zajmowała się literatura wogóle, ani poezya w szczególności.

U nas lud do poezyi wprowadza nieśmiało przy końcu XVIII. wieku Franciszek Dyonizy Książnin w „Cyganach“; po nim żołnierz napoleoński, uczeń tarnowskiego gimnazjum, Kazimierz Brodziński, tkliwe o ludzie i dla ludu pisze piosenki. Są to przygrywki skromnych, szlachetnego serca pieśniarzy do pieśni wielkiej, którą miał zaśpiewać poeta wielki — jeden z trójcy

wieszczów polskich — Juliusz Słowacki.

Kwestye socyalne nie są wyłącznym i jedynym przedmiotem poezyi, bo przedmiotem jej musi być i jest rzeczywiście, jak mówi poeta niemiecki Fryd. Schiller, „wszystko, co się na ziemi i w niebie porusza, co przyroda w swem łonie tajemniczo kryje“, ale były i są zawsze jednym z najważniejszych jej tematów i zadań, inaczeyby Ujejski nie wołał:

„To zeszlij, o! Panie, nam swoich pro-  
roków,  
„Co w wielkiem zwątpieniu człowie-  
czem,  
„Zsyłają pociechę jak manę z obłoków,  
„A słowem wojują, jak mieczem“ —  
a Mickiewicz nie ubolewałby nad lu-  
dem rosyjskim:  
„Biedny narodzie, żal mi Twojej doli,  
„Jeden znasz tylko heroizm — niewoli.“

I tak być powinno, t. j. poeci powin-  
ni w swoich poematach zajmować się  
sprawami społecznymi, bo ludzie są  
stworzeni dla społecznego życia, a poeci  
śpiewają dla ludzi.

Po powstaniu listopadowem (r. 1830  
i 1831) wielcy nasi poeci zajmowali się  
w swoich utworach z zapalem sprawa-  
mi społecznymi. To też kiedy A. Mic-  
kiewicz wyśpiewał wielkie, rycerskie  
poemata o „Grażynie“, o „Konradzie  
Wallenrodzie“, kiedy w „Panu Tadeu-  
szu“ wyrzeźbił dłutem nieśmiertelności  
zaścianek szlachecki i wojowników Na-  
poleońskich i legionistów, powstał Sło-  
wacki i zawołał w „Beniowskim“: „Wo-



lę lud biedny niż umarłych kości“, i podjął się w poezji patronatu ludu.

A ponieważ był żądny sławy poetyckiej, ponieważ o tę sławę od dziecka się modlił, ponieważ z Mickiewiczem o tę sławę zawsze współzawodniczył i chciał go koniecznie przewyższyć, więc kiedy mu się to nie udało w „Kordyanie“, którego przeciwstawił Gustawowi i Konradowi z „Dziadów“ Mickiewicza, powziął wielką, choć niemożliwą do wykonania myśl odtworzenia w szeregu dramatów Polski przedchrześcijańskiej, Polski gminowładnej, kmiecej. A chociaż tej myśli całkowicie nie wykonał, bo jej wykonać nie mógł, to jednak stworzył przynajmniej dwa z tego cyklu dramata, oba nie zupełnie doskonałe — ale oba arcydzieła w swoim rodzaju: „Lillę Wenedę“ i „Balladynę“.

Balladyna jest to wieśniaczka zła, okrutna, zbrodniami bez liku pokalana, ale genialna — nielada kobieta, mająca w swojej istocie coś ze Semiramidy assyryjskiej, coś z Klelii rzymskiej, coś z Dziewicy Orleańskiej, coś wreszcie z Elżbiety angielskiej, Maryi Stuart szkockiej i Katarzyny rosyjskiej. Chciał on pokazać tylko, do czego wieśniaczka z natury zdolna, a dobre typy wieśniaczek przedstawił w siostrze Balladyny, anielskiej Alinie i w matce cór obu, makabejskiej niewieście, która, umierając na torturach, nie zdradziła swej córki wyrodnej.

I w późniejszych swoich dramatach nie zapomniał o dzieciach ludu i uwiecznił bohatera narodu i proroka — Księdza Marka.

Kiedy się w piątym dziesiątku prze-

szłego stulecia zanosilo na straszny przewrót społeczny w Polsce, wystąpił natchniony wieszcz Z. Krasiński i ostrzegł w „Psalmie miłości“ (w r. 1845) przed oswobodzeniem Polski zapomocą noża, zaklinał przed waśnią społeczną, przed podszechuwaniem ludu na szlachtę. Wina po stronie szlachty była, ale winę tę zmasała ona katorgą, knutem, Sybirem, kośćmi swemi, rozrzuconemi po całej ziemi, a zresztą w świecie nie się nie buduje przez zniszczenie, a cel wielki nie uświęca środków.

Wtedy wystąpił przeciw niemu J. Słowacki w poemacie p. t. „Do autora trzech psalmów“, (bo Krasiński do „Psalmu miłości“ dodał później „Psalm wiary“ i „Psalm nadziei“) napisanym trochę mistycznie (bo Słowacki już zostawał pod wpływem Towianizmu), ale z zacięciem i namietnością publicysty, i, nie przeczuwając niestety tego, co się stać miało, wyśmiał jego teorye szlacheckie, jakoby „szlachta miała poprowadzić lud do bitwy“, rzucając swą straszną klątwę na szlachtę:

„Bo to sen na końcu pieśni,  
„Że magnaty kiedyś staną  
„Z wielką tęczą chorągwaną,  
„Otrząśnięci z wieków pleśni,  
„Z wielką myślą w sercu, w głowie,  
„Chatom, niby Aniołowie;  
„I bunt święty rozplomienia,  
„I świat cały od nich zgore...  
„W tych magnatach serce chore:  
„Waż im sercem, a proch rdzenia.“

Nie tu miejsce, ani czas, poddawać wyczerpującej krytyce to zdanie. Powiem tylko, że jako zdanie skrajne, je-



dnostronne, bo stronnice, namiętnością stronnictwa (Słowacki należał do stronnictwa demokratycznego) podyktowane, zawiera tylko połowę prawdy. Bo prawdą jest, że szlachta w czasach Kościuszki, gdy się naród bronił od śmierci, na wrogów nie poprowadziła, ale i to prawda, że pod orłami Napoleona za tę Polskę po bohatersku się biła, szerząc w całym świecie chwałę polskiego oręża.

Cześć atoli Słowackiemu za to, że tak głęboko, tak po synowsku odczuł wiekową niedolę polskiego Syzyfa-chłopa.

Chłop jest ojcem szlacheica i mieszczanina, a jednak i jeden i drugi „chamem“ go całe wieki zwali, a i dziś niestety usłyszeć to można i to nieraz z ust najnędniejszego wywłoki, tak że słabego serca lub nieszlachetny syn chłopski kryje się ze swem pochodzeniem. Takim to zbrodniarzom społecznym, bluźniercom, odpowiada poeta:

„Ten, kto ojcu powie: „Rakha“,  
Ten przeklęty, więc się bój,  
Polski lud, to ojciec Twój;  
Zeń, jak z cierniowego krzaka,  
Gotów znowu Bóg wybuchnąć,  
Z wichru mając twarz i lica,  
I na Ciebie, jak na świecę,  
Iść i dalej pójść — i zdmuchnąć.“

W pisemku swoim p. t. „Głos z wygnania“, wytyka narodowi polskiemu ciężkie grzechy w przeszłości, a między tymi ucisk i nędzę chłopstwa. Upomina więc do poszanowania stanu chłopskiego, jeżeli chcemy zgotować sobie lepszą przyszłość. Między

innymi tak przemawia: „Bądź chłopu równym w miłości i bojaźni Boga, byś go uszanował jako brata rodzonego. Uszanuj grubą siermięgę, bo to strój przyszłych żołnierzy, co Polskę wywalczą. Razem z ludem idź do kościoła, byś w pokorze i modlitwie dał mu serce swoje. Stań się ojcem chrzestnym dziecieniu chłopskiemu, opiekunem wdowie i sierotom, i przyjacielem pocieszającym rodzinę zmarłego. I zdobędziesz serce sercem, a gdy czasy będą spełnione, chłop ci poda swą prawicę do budowy wielkiej. I odrodzisz się na ziemi, w bohaterów się przemienisz; wy i chłopi świat zbawicie. Jako wylew wiślany niszczy stuletnie dęby i skały ogromne, tak my zniszczym nieprzyjaciół naszych. Bo siła nasza będzie większa, niż siła piorunu, i struchleje przed nią wróg. I zmartwychwstanie ojczyzna nasza w wiecznej chwale i szczęściu.“ A więc akceptuje Słowacki owo zdanie Z. Krasińskiego, że zbawienie Polski jest w jedności ludu ze szlachtą, i z radością możemy wskazać na to jednoczenie się społeczne obu warstw narodu na widowni pracy politycznej. Słowo wieszczów naszych staje się ciałem.

Słowacki przeczuł ten dzisiejszy ruch ludowy w tej dzielnicy Polski, gdzie się lud ruszać i żyć może:

„Ale jakiś straszny świat  
I widzialne światła boże  
Z ciszą, z wiatrem i szelestem  
Rzucające się na lud.  
Strachy, które mówią: „cud“,  
Ognie, które szepcą: „Jestem!“



„Jestem!“ „Jestem!“ słyszymy dziś nieraz z ust polskiego chłopca, w sejmie lub parlamencie. I to najpiękniejsze świadectwo słowom poety.

Przepowiedziawszy tak obudzenie się ludu i stwierdziwszy jego prawa do społecznego bytu, taki program życia i działania podaje synom kmiecym, których całe zastępy zajmują dziś wyższe stanowiska społeczne:

„Ale twardo, ale jasno,  
Śród narodu swego stać,  
Myślą bić, chorągwie rwać,  
Świecić czynu tarczą własną.  
W drogę choćby niepowrotną,  
Ale prostą, naprzód twarzą,  
Z piersią czystą, choć samotną,  
Choć ją sztyletami rażą,  
Z twarzą smętną, ale białą,  
Chrystusową, choć zwiędniałą,  
A ciągnącą lud do siebie  
Niesłychanym bożym czarem.“

W ilu sercach się te zasady przyjmą, ile dusz się w tych cnotach zahartuje — tyle Polsce przybędzie chocińskich rycerzy — a to zasługa społeczno-polityczna Słowackiego.

Ten patronat ludu jest wiele znaczący i skuteczny, bo go podjął poeta wielki, tej miary co Mickiewicz. Potęgą twórczą poety jest fantazja, a tej miał Słowacki tyle, że (według W. Pola) gdyby nią czterdziestu obdzielił poetów, toby każdy z nich był wielkim poetą. Najwięksi poeci świata: Szekspir, Byron, Calderon złożyli mu w darze tajemnice swego tworzenia, wszystkich on naśladuje, a pozostaje sobą, tworząc nieraz genial-

niej niż jego ofiarodawcy. Pisał zaś stylem takim, że o nim Z. Krasiński powiada, iż „na króla wygląda, kiedy zacznie mowie polskiej rozkazywać: biegną ku niemu tłumem miary, rymy, obrazy, a on je despotycznym kaprysem posyła, gdzie chce: każe im płynąć, a płyną, — wić się, a pełzną, — wzlecieć, a wzlatują jak orły.“ Niema też w literaturze subtelniejszego pejzazysty, ni tłómacza uczuć: boleści ojca w „Ojcu zadzumionych“, miłości „W Szwajcaryi“.

Więc choć Słowackiego nazwano poetą negacyi, i jest nim rzeczywiście, ile że negował teoryom innych wielkich poetów polskich, to jednak nie jest on poetą destrukcyjnym, ale stwarzającym. Bo z twierdzenia dopiero i przeczenia czyli negacyi powstaje kojarzenia, spełnia prawdy, z tezy i antytezy powstaje synteza. To też dobrze się złożyło, że przed kilku laty składał naród hołd pamięci A. Mickiewicza, który był niejako twierdzeniem, a w tym roku czci stuletnią rocznicę urodzin Słowackiego, który był jego przeczeniem.

Ale przecząc, nie znosił twierdzenia; przecząc wyłączości bytu szlachty, postawił byt ludu, jako równouprawniony, a więc obok potęgi postawił drugą potęgę. Kojarznię tych potęg reprezentuje Z. Krasiński, który chyba niezbitą prawdę dziejową i społeczną wypowiedział w tych słowach:

„Jeden tylko w dziejach cud,  
„Jedno tylko ach zbawienie:  
„Z szlachtą polską polski lud,  
„Jak dwóch chórów zgodne pienie!“



co powinno być i życzeniem i przykazaniem każdego prawego Polaka.

W „Grobie Agamemnona“, wspominając o nagim, bez czerwonego kontusza trupie Leonidasa, leżącym w Termopilach, powiedział Słowacki:

„I długo płakał lud takiej ofiary  
„Wonnego ognia i rozbitej czary.“

Te słowa można zastosować do samego poety, którego lud będzie długo płakał, gdy go pozna, i którego zwłoki z obczyzny na własnych barkach w procesyi do ojczyzny przyniesie.

Aby się to zaś stało, a stało jak najprędzej, wypełnijmy ostatnią wolę J.

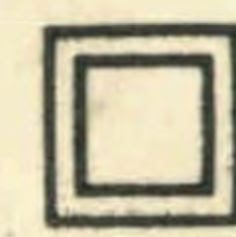
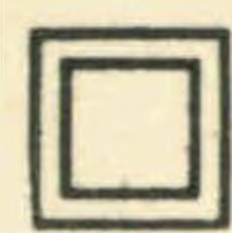
Słowackiego, wypowiedzianą w jego testamentencie w tych słowach:

„Lecz zaklinam, niechaj żywi nie tracą  
nadziei,

„I niosą przed narodem oświaty kaganiec,

„A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,  
„Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec.“

Role Słowackiego w literaturze objęli po nim Wł. Anczyc, M. Konopnicka, Reymont i inni, i dziś lud zajmuje w poezyi równorzędne z innymi stanami stanowisko.



J. Lebiecznik

## S E N.

Siadłem na śnieżnej, niebotycznej skale,  
Gdzie orzeł śmiały mknie, kieruje lot,  
Gdzie promień słońca łamie się w kryształ  
I świszczą wichry, jak pędzący grot,  
Kiedy potężną strzelca wyrzucony  
Dłonią, mknie pędem, wirując się kręci  
I siłą rzutu w mgliste gnany strony  
Z syczącym świstem powietrze przewierci  
I świadom strzelca zamachów i chęci  
Nieszczęsnym ludziom zwiastunem jest śmierci...  
Tak wichry mroźny w śnieżystej zamieci  
Porywa płatki, wiruje, unosi  
I w mgnieniu oka szmat ziemi przeleci;  
Tu śnieżną masę aż do gruntu zwał,  
Tam piętury zasy, pod niebo się wznosi  
I bieży, lśniący w oczach sypie wał.  
O biada ludziom, wędrowcowi biada,  
Jeśli zuchwały tam skierował krok,



Jeśli nań w drodze taka burza spada,  
Już w wiecznej nocy się zanurzył mrok!  
O jam z tą wichru potęgą się zmierzył  
I z pierśią mężną, hartowną jak stal  
Z śnieżycy mocą jak z gromem się zderzył  
I z życiem wyszedł z pod śniegowych fal!  
Lecz nagle mocne sercam uczuł drżenie,  
Mgłą pyłów śnieżnych zasnuł mi się wzrok;  
Takie me członki owładło znużenie,  
Iż mi się ślaniał, chwiały omdlały krok.  
Patrzę już senny poprzez śnieżne pola,  
Białe i puste się ścielą... tam gład  
Granitu wystaje... słabnie ma wola,  
By kroczyć dalej... wypocząć już czas.  
Oparłem wątłą mą postać na skale,  
Zmarzniętą dłonią podparłem mą skroń,  
Straciłem czucie... nie pamiętam wcale,  
Jak mi znużone sen zamknął powieki,  
Brat śmierci, w objęć utulił mię toń  
Lodową, cichą...

W świat pomknął daleki  
Mój duch, ponad tatrzańskich gór szczyty,  
Ponad bezdenne przepaście, otchłanie,  
Gdzie w kryształowe, odwieczne granity  
Wrzyna się rwący potok w skalnej ścianie  
Podziemne żłobi groty i jaskinie,  
Gdzie Tatr królują nimfy i boginie.  
U wnijścia gładko toczony kolumny  
Marmurów białych dźwigają sklepienie  
Rzędem się ciągną... wspaniałe i dumny  
Ich kształt przeczysty... mdłe blaski, promienie  
Olśniły im szyję smukłą, tęczową;  
Barw wstęgą się mienia, wstrząsają głową,  
Na niej zawisły krople przezroczyście,  
Łączą się w strugi błyszczące, perliste,  
Spływają zwolna na blade ich lica,  
Z nich, lubo martwe, uczucie prześwieca:  
Uczucie tęskne, prześnione, tajemne...  
Wzrok mój zapuszczam w owe gmachy ciemne  
I dążę naprzód ciekawością zdjęty

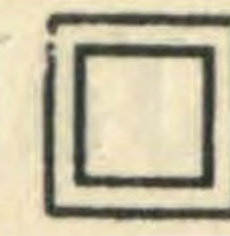
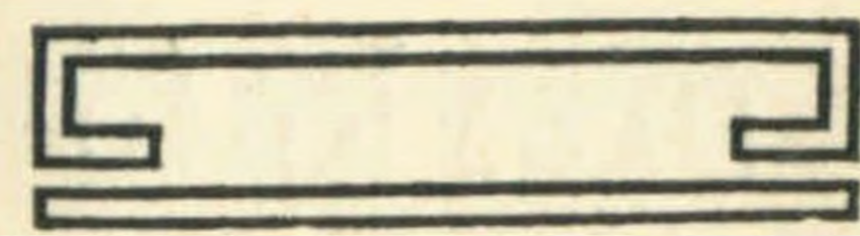
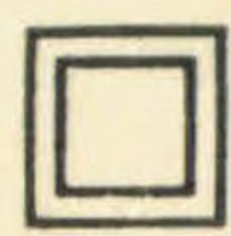


W podziemny pałac cudowny, zaklęty.  
Wtem nagle światła jasnością owiany  
Przemykam trwożne, zdziwione źrenice.  
Wąskie kruzganku rozwarły się ściany,  
Nadziemskich blasków wioną błyskawice;  
Zdumiony patrzę... lazuruwa sala...  
Wyniosłe w niebo wyciąga ramiona,  
Ogromna, cicha jak grotą Fingala.  
Posadzka barwnym opalem złocona,  
Na ścianach błyszczą jaspisy, topazy,  
Rubinów płoną ogniste szkarłaty,  
Mozaikowe snują się obrazy,  
Z drogich kamieni wyrzeźbione kwiaty,  
Taką kolorów rozbłyskują wstęgą,  
Iżem olśniony drżał przed ich potęgą.  
Lecz ponad wszystkich kolorów jasności,  
Co różnobarwną świeciły się tęczą  
I w precudownej zlały się zgodności,  
Jak kiedy dźwięki harmonijne brzęczą —  
Jedno mi w duszy utkwilo wrażenie.  
Patrzę... ach, czy to niebieskie zjawienie,  
Czy też jaskini rusalka zwodnicza,  
Czy może śpiąca zaklęta królewna?  
Siedzi na skale... Anielskość oblicza  
Opromieniła jej urocze wdzięki,  
Na krągłej piersi lśni szata powiewna;  
Błada jak marmur, jak posąg bez życia  
Zda się, lecz ciche, przytłumione jęki  
I drżące serca tętniącego bicia  
I żywa boleść wyryta na twarzy:  
Znakiem, że żyje, że zaklęta marzy...  
Marzy o zbawcy... o dzielnym rycerzu  
I tęsknie дума... przykuta na skale  
O szczęku broni, spiżowym puklerzu,  
Co jej przyniesie swobodę, zbawienie.  
Niewinnych ustek roztula korale  
Bolesny uśmiech, zamarłe marzenie.  
Stałem na chwilę z dziwu osłupiały,  
Jakby mię w ziemię przykuło zaklęcie;  
Czułem, zem stygnął, jak lodu kryształy,



Gdy mróz w nie wnuknie w zawiei odmeście.  
Tajemne moce zapały mi tchnienie,  
Krepują członki więzy niewidzialne,  
Nateżam wolę, skupiam myśli moje:  
Napróžno... straszliwe snują się cienie,  
Pełzną po ziemi, na okruchy skalne  
Zasiadły widm tych ciemne, zgubne roje  
I każde do mnie wyciąga ramiona,  
Jakby przytulić mię chciało do łona;  
Coraz to szybsze zataczają kręgi  
I coraz bardziej zacieśniają koło  
Milczące, ciche, lecz groźne potęgi...  
Śmiertelna bladość pokryła mi czoło,  
Z rozpaczą myślę, zem zginął na wieki.  
Zrywam się, budzę... —

Otwieram powieki  
Powolne, senne, na wpół lodowate.  
Zrazu choć patrzę, nic nie widzę wcale,  
Ni ludzi, świata rozpoznać nie mogę —  
Pamięć mi wraca... ja leżę na skale.  
Ach... warstwa śniegu pokryła mi szatę  
I śnieżne zasy zawiąły mi drogę.  
Ach, czuję oddech i bliskość oblicza  
Postaci ludzkich. Jedna swoim tchnieniem  
Ogrzewa, cuci i ciepła użycza,  
Druga naciera me członki skostniałe,  
Zimne jak lód i jako marmur białe. —  
Tak w życia drodze jam wędrowiec śmiały  
Na wichry, burze, nie zważając wcale,  
Ścigałem duchem złudne ideały  
I na odludnej byłbym zginął skale...  
Lecz mię wyrwała z zagrobowej toni  
Przezorna ręka litościwych ludzi,  
I znów na życia postawiony błoni  
Do pracy błogiej mój umysł się budzi.





## SŁOWACKI NA ŚLĄSKU.

Z listów Słowackiego do matki, tego najlepszego życiorysu poety, dowiadujemy się, że autor „Króla Ducha“ przebywał i na ziemi śląskiej, mianowicie w W r o c ł a w i u. Mieszkał w tem mieście dwa razy, najprzód przez dwa tygodnie, później przez dwa miesiące — obydwą razy w chwilach dla Polski bardzo ważnych, bo w czasie powstań narodowych.

Po raz pierwszy przybył Słowacki do stolicy Piastów w marcu 1831. roku. Grzmiały wtenczas w Królestwie działa i karabiny, powstanie listopadowe ogarniało cały Zabór rosyjski, lecz Słowacki, wskutek wątłego zdrowia, udziału w wojnie wziąć nie mógł. Porzucił jednak swe zajęcie biurowe w Warszawie i wyjechał za granicę, postanawiając służyć Ojczyźnie tem, do czego czuł się od dziecka powołanym, poezją. We Wrocławiu zatrzymali go Prusacy w przejeździe do Dreżna i wskutek skrupulatnych badań, jakim wtenczas poddawano wszystkich podróżnych z Polski przybywających, odbył w tem mieście dwutygodniową kwarantannę. Napisał wtedy do matki list, datowany 17. m a r c a 1831 r o k u. Przytaczamy z niego ważniejsze dla nas ustępy:

„Kochana Mamo! Zdziwisz się zapewne, odbierając odemnie list, datowany we Wrocławiu. Dopełniając woli kochanej Mamy, wyjechałem za granicę — ale niestety podróż moja nie zaczyna się przyjemnie. Ma-

jąc weksel przysłany sobie na Dreżno, musiałem jechać na Prusy, a w Prusach odebrano mi mój paszport i zatrzymano mnie we Wrocławiu, obiecując dać nowy, pruski. Siedzę już więc od kilku dni w tem nudnem mieście, a co gorzej, że mój pobyt w niem drogo kosztuje . . . . .

Wyjechałem w podróż 8. tego miesiąca; nudną miałem drogę, czas dosyć brzydki. Wyjechałem w nocy. Smutno mi było, zdawało mi się, że uciekam, i teraz jeszcze często się kłóczę z mem sumieniem. Mamo moja kochana, śliczny kraj opuściłem, i może już nigdy nie będę mógł do niego powrócić!...

Szcześliwy będę, kiedy do Dreżna paszport dostanę, a dostać spodziewam się, bo otrzymałem świadectwo jednego z pierwszych doktorów, jako wyjeżdżam dla poratowania zdrowia. Mamo moja, nie lękaj się tego świadectwa.

Miasto Wrocław jest dosyć nudne; niezmiernie stare, wszystkie domy do siebie podobne, tak, że dla kierowania się w tem mieście kompas bardzoby się przydał. Kilka ślicznych gotyckich kościołów, dwa place, z tych jeden nazywa się placem Blüchera, na którym stoi statua tego pruskiego bohatera — drugi plac wielki jest to rynek, pośród którego stoi jeden z gotyckich kościołów a naokoło mnóstwo bud i szop ogromnych; przybyłem tu albowiem w czas



jarmarku<sup>1)</sup>). Jest tu kilka Polaków, z którymi zabrałem znajomość, wszyscy zatrzymani i dręczeni. W drodze także poznałem się z jednym pruskim oficerem; cały pierwszy wieczór prawil mi różne awantury, z których, chociaż ja bardzo mało rozumiałem, umiałem jednak tak zrećźnie uśmiechać się wtenczas, gdy z miny jego wyczytałem, że mi coś śmiesznego opowiadał, iż przez kilka dni byliśmy z sobą w najlepszej harmonii i sądził o mnie, iż daleko więcej umiałem po niemiecku, niż jest w istocie.

.....  
We Wrocławiu bardzo jednostajne prowadzę życie. Mieszkam w hotelu pod „Złotą Gęsią“, mam na drugim piętrze mały od dziedzica pokój.

.....  
Kochana Mamo, nie pisz do mnie do Wrocławia, bo spodziewam się, iż tu niedługo zabawię, ale jak przyjadę do Drezna, napiszę do kochanej Mamy i czekać będę z niecierpliwością listu od was dłuższego. Mamo droga, żegnaj cię. Nie wiem, kiedy się teraz zobaczymy<sup>2)</sup>). W Dreźnie znajdzie Odyńca, Mickiewicz jest w Rzymie.“

Z Drezna, listem z dnia 12. kwietnia 1831 roku, uzupełnia Słowacki swe wrażenia wrocławskie temi słowy:

„Kochana Mamo! Co za szczęście!

1) Tu się poeta pomylił, bo gotycki gmach na rynku wrocławskim to ratusz, a nie kościół — zewnętrznie wygląda jednak na świątynię.

2) Zobaczyli się dopiero po 17-tu latach w temsamem mieście.

Wyrwałem się z nudnego Wrocławia, gdzie po długich korespondencyach odebrano z Berlina odpowiedź, żeby mnie puścić w dalszą drogę. Dano mi więc paszport do Francji; ja zaś przyjechałem do Drezna i myślę tu czas niejaki posiedzieć. Bardzo mi się to miasto spodobało... Czy doszedł ręk Mamy kochanej list mój z Wrocławia? Byłem tam pod ścisłą obserwacją i dlatego się o ten list pytam. Niegodziwy Wrocław; w „Goldene Gans“ zdarli mnie okropnie, bo za dni 16 zapłaciłem 30 talarów i miałem tylkote przyjemność, że mieszkałem w zupełnie starożytnej kamienicy, której dachy wyższe są niż trzy-piętrowe ściany, a pod dachami pieje kogut i krzyczą koty.“

W Dreźnie otrzymał Słowacki od Rządu Narodowego list z poleceniem, aby go jak najrychlej doręczył jenerałowi francuskiemu Grouchy, bawiącemu wtenczas w Londynie. Z tej misji wywiązuje się poeta jak najlepiej, spieszy jak może. Kiedy mu się we Frankfurcie nad Menem zepsuł dyliżans, nie czeka na naprawę, tylko kupuje nowy i jedzie dalej drogą na Paryż do portu francuskiego Calais, skąd osobno wynajętym statkiem (nie mogąc czekać na odjazd zwykłych) płynie do Anglii. Mimo to przybył za późno; już Francuzi pomódz nie mogli, czy też nie chcieli. Powstanie listopadowe upadło — jedni powstańcy poszli na Sybir, drudzy na emigrację, której centrem był Paryż. Do niego też udaje się Słowacki i pozostaje w nim — z przerwą kilku lat,



spędzonych w Szwajcaryi, Włoszech, Egipcie, Palestynie i Poznańskiem — do śmierci.

Drugi pobyt Słowackiego we Wrocławiu łączy się ściśle z powstaniem poznańskim z roku 1848. Kiedy po nieudalnym powstaniu z roku 1846 (aresztowanie Mierosławskiego wraz z towarzyszami i obsadzenie ich w Moabie — w Galicyi zaś rzeź chłopska) rewolucya francuska z lutego, a berlińska z marca 1848 r. wywołuje w Polsce nowe nadzieje, ożywia się i emigracya i, kto może, spieszy do kraju, by wziąć udział w wielkim dziele. W samym końcu marca wyrusza i Słowacki w towarzystwie przyjaciół. W Berlinie dowiedzieli się, że w Poznaniu ogłoszono stan oblężenia, mimo to jednak wszyscy do Poznania pojechali. Bilety do dyliżansu wziął na swoje imię Fredro, gdy więc przybyli do rogatek miasta, policya zatrzymała dyliżans i aresztowała Fredrę. Resztę podróżnych ostrzeżono, ażeby się ukryli w tłumie, skąd każdego z osobna zaprowadzono do prywatnego mieszkania. Dyliżans powiózł tylko rzeczy podróżnych, które wydano w kilka tygodni później po ogłoszeniu amnestyi. Wszyscy towarzysze Słowackiego przekradli się do formujących się oddziałów, on zaś, z powodu bardzo osłabionego zdrowia, udziału w walce wziąć nie mógł i znalazł schronienie w domu państwa Bukowieckich (Piekary 12 I). Naradzał się natomiast Słowacki często z bawiącymi wówczas w Poznaniu członkami Rządu Narodowego: Libel-

tem i Stefańskim, i niejedno z jego natchnienia się zrobiło. Z Poznania napisał list do matki, w którym wyraża radość z powrotu do Polski.

„Zdziwisz się zapewne — pisze — odbierając list ten z Poznania; ja sam się dziwię, że tu jestem, że oddycham powietrzem, którego woń dzieciństwo mi przypomina, że widzę chłopki polskie na wozach i po kościołach. Bóg i Pan mój pozwolił mi to widzieć i uczuć.“

Objawia przytem nadzieję rychłego zobaczenia się z matką, zamierzał bowiem pojechać do niej do Lwowa. Stało się jednak inaczej — wypadki poznańskie i galicyjskie pokrzyżowały mu plany. Na sympatyach społeczeństwa niemieckiego zawiedziono się okrutnie; o ile w czasie rewolucyi były po naszej stronie (tryumfalne obwożenie Mierosławskiego i towarzyszy po ulicach Berlina), o tyle potem, gdy ich żądania przyrzeczeniami zaspokojono, a Poznańskie domagało się szerokiego samorządu, zamieniły się wprost w nienawiść szowinistyczną. A właśnie o tę opinię tylko chodziło rządowi pruskiemu — z nią łatwiej mu było zgnieść powstanie polskie. Na pomoc wojskom pruskim poszli koloniści niemieccy — tak, że 4. maja Poznań uległ przemożnej sile wroga, a 8. maja rozeszły się resztki wojska polskiego.

Po opanowaniu Poznania przez Prusaków pobyt w nim stał się niebezpieczny dla kierujących sprawą, zwłaszcza dla emigrantów paryskich, za



którymi wietrzono na wszystkie strony. Prześladowania zmusiły ich do wyjazdu. Wyjechał i Słowacki, a ponieważ chciał się koniecznie zobaczyć z matką, udał się do najbliższego większego miasta, Wrocławia. Przybył do niego, o ile z listów wnosić można, 9. maja 1848, bo nazajutrz 10. maja napisał stamtąd pierwszy list, donosząc matkę o zmianie swego pobytu. Píše tak:

„Kochana Matko moja! Wyrwałem się nareszcie z Poznania, gdzie mi było nie bardzo wygodnie; teraz jestem we Wrocławiu i myślę na tym punkcie pozostać, jako na miejscu, które mię dziś najwięcej ku tobie przybliża. Mam nadzieję, że Cię zobaczę i bez zobaczenia się nie oddalę się. Teraz piszę te kilka słów, abym Cię uspokoił o moją osobę.“

Następnie 14. maja donosi o sobie temi słowy:

„Najdroższa Matko moja! Od kilku dni jestem we Wrocławiu, blisko tak ciebie, a jednak rozdzielony nieprzebytą na teraz przestrzenią. Pisać Ci, abyś tu przyjechała, nie mogę, bo sam nie wiem, czy mi co chwila rozkaz wyjazdu stąd nie zostanie dany przez władze miejscowe. Wszystko więc rodzinne, a serca tyjące się, zostawiam Bogu, który mnie prowadzi, i może w trudach moich choć chwilą szczęśliwą, z tobą przebytą, wynagrodzić mnie zechce.“

Siedziałem przez miesiąc, gościnnie przyjęty, w jednym domu poznańskim; teraz, siedząc w ciupie,

najętej u Niemca, jak ptaszek uwięziony, patrzę na przestwory niebieskie, bo wszędy mam rozsypanych braci moich i z każdym chciałbym się widzieć co chwila. Oczy moje łez pełne, serce odpowiedzialne przed Bogiem. Mękę wielką czuję. Co chciałem, stało się. Pola przyległe pełne są ruchu. Przy ogniskach nabożne pieśni śpiewają. Ofiarują się. Ciała kładą za ducha nieśmiertelność. Boży czas zaczynają.

· · · · ·  
Ty może mi zarzucasz, droga moja, że prostro nie jechał do Ciebie. Ale dowiesz się, co uczyniłem, i przebaczysz mi tę niby oziębłość dla Ciebie serca mojego. O, nie oziębłość — zaledwo nie śpiesznością to nazwaćby można. Lecz zastanowiony byłem przez wypadki, które podług myśli Bożej przemienić i urządzić było potrzeba.“

Po dokładnem zbadaniu rzeczy poeta przekonał się, że do Galicyi pojechać nie może. Wrzała tam także rewolucya, szczególnie we Lwowie — a rząd austriacki śledził pilnie każdego obcego i wydalal z granic państwa. Do swych krewnych tedy pod Lwowem zwraca się Słowacki, by się wystarali dla niego o dekret, mianujący go współwłaścicielem ich dóbr Ubienie. Chciał prawdopodobnie uzyskać przez to prawo obywatelstwa austriackiego. Lecz rzecz ta nie udała się widocznie, bo dnia 18. maja prosi matkę, by do niego, do Wrocławia przyjechała. Oto wyjątek z tego listu:



„Najdroższa matko! Pomimo to, że lada dzień mogę być stąd wyprawiony, proszę cię jednak, jeżeli byś się na to odważyła, abyś wsiadła do dyliżansu i choćby na dni kilka tu przyjechała. Nie tak to jest droga długa dla ciebie, a ponieważ masz paszport, więc ją możesz odbyć z wszelkiem bezpieczeństwem. Widzieć się z tobą byłoby dla mnie wielkiem szczęściem w tych czasach, w których mnie wiele rzeczy boli i udęcza. Choćby więc na tydzień przyjedź, a ja cię będę czekał w dzień umówiony na drodze żelaznej i postaram się dla ciebie o mieszkanie...

Myślałem, że ja do Ciebie przyjadę; teraz w tej myśli zachwiany jestem i lękam się, abym, zamiast zbliżyć się ku tobie, nie był przymuszony znów się oddalić. Niech mi więc Bóg pozwoli jeszcze raz wziąć błogosławieństwo twoje i mieć w pocałowaniu twojem świętem ochłodzone czoło moje.

Gdybym zmuszony był stąd przed twoim przyjazdem odjechać, wtenczas w najbliższym miejscu zatrzymałbym się i czekał na widzenie się z tobą.

Pisz poste-restante pod mojem imieniem własnem do Wrocławia.“

O ten przyjazd prosi Słowacki jeszcze ośmioma listami, do matki i do krewnych pisanymi. Nie znając adresu matki, wysyła listy na poste-restante do Lwowa, a ona, nie wiedząc o tem, nie zgłasza się po nie i stąd nieporozumienie. Skutek odnosi list, wysłany

przez przyjaciela. Otrzymawszy wiadomość od matki, odpowiada jej tak:

„Wrocław, dnia 15. czerwca 1848 r. — Najdroższa matko moja! Od miesiąca codziennie chodzę bezskutecznie na pocztę, pytając listu od Ciebie, i zrozpaczony i coraz bardziej rozpaczający, że tej zapory, która jest między nami, złamać nie mogę. Do Filów<sup>3)</sup> i do Ciebie różnemi drogami pisałem i prosiłem we wszystkich listach, abyś do mnie tu starała się przyjechać — nigdy nie słyszałaś głosu mego... Wystawić sobie łatwo możesz moje straszne oszukanie, odbierając dziś na pocztę twój list, droga moja, z dnia ... czerwca, tak długo oczekiwany. Trzymałem go w rękach, drżąc z radości i mówiąc sobie: on zapewne o kilka godzin bytność tu twoją poprzedza; oto ja dziś obaczę — dziś będę przy nogach jej, dziś na jej umiłowanem sercu odpocznę. O droga moja! Jakże mi bolesny był ten list, cały pełny wymówek — o, jak bolesny! Bóg to jednak sprawił, że z tylu listów w pierwszej chwili przybycia mego do Wrocławia, bilecik, który odebrałaś przez przyjaciela, był pisanym po pierwszym moim noclegu u nieznanego ziomka<sup>4)</sup>, który mię na noc przyjął, bo nie wiedziałem, czy mi otwarcie zanocować pozwolą; inne dwa listy, które, jak widzę, aż

<sup>3)</sup> Teofilowie Januszewscy, wujostwo Słowackiego.

<sup>4)</sup> Był to Mieczysław Weryha Darowski (objaśnienie L. Méyeta, wydawcy „Listów Słowackiego“).



w miesiąc ciebie doszły, były także wtenczas pisane, gdy miałem nadzieję, że sam do Ciebie pojedę, a trudów ci podróży oszczędzę... Oprócz tych listów ileż jeszcze innych pisałem!... A wszystkie bez odpowiedzi... Ale dosyć o tem...

. . . . .

Przyjeżdżaj, droga — a nie opóźniaj się, bo chciałem już z rozpaczy, tak, jak mi nakazano, do Paryża jechać — bo czułem, że wszystko, co mogłem, dla skomunikowania się z tobą, byłem uczynił, a Tyś w tem i Fil, gospodarstwem zajęty, nie dopomagali. Niechże więc teraz jasno będzie tobie, jak mnie znaleźć. Krótko ci więc i wyraźnie piszę te cztery punkta:

1. Przyjeżdżaj i zaraz mi listem donieś o dniu twego przyjazdu, abym mógł cię przez parę choćby wieczorów oczekiwać na debarkaderze drogi żelaznej.

2. List, donoszący mi i wszystkie inne adresuj: a Madame Sophie Mielecka, Breslau, Tauenzienstr. Nr. 59.

3. Przyjechawszy tu, gdybyś mnie na debarkaderze nie znalazła jakim dziwnym trafem, to każ się natychmiast zawieźć do hotelu *Weisser Adler* i stamtąd zaraz pošlij do mnie człowieka z karteczką, którą niech zostawi, gdyby mnie w domu nie zastał.

4. Człowiek niech pójdzie po mnie na ulicę *Neue Schweidnitzerstrasse* Nr. 3 d, drugie piętro, dzwonek na prawo, a jeśli nie znaj-

dzie mnie w domu, to niech karteczkę twoją zostawi.

Cóż więcej do tego dodam? Z mojej strony nic więcej teraz dla widzenia się z tobą uczynić nie mogę; dowiesz się, że więcej nie mogłem... Oparłem się interesom, które mię ciągnęły nazad do Paryża, rozkazowi wyższemu także — czekam od miesiąca z tęsknotą nie do opisania, z rozgniewaniem prawie na te jakieś skrzyżowanie się listów, które mi Ciebie widzieć nie pozwoliło. A ty sądzisz, że ja obojętny, i mówisz mi, że gdybym był pozwolił, tobyś już dawno była ze mną. Nielitośna ty jesteś — a gdybyś miała więcej wiary w serce moje, tobyś na pozwolenie moje nie była czekała, ale uczuła byś wołanie serca mego i rozpacz moją... O, proszę, skończ to wszystko i utul mię w rękach twoich wysiadająca z powozu... tu — jak najprędzej!...

Twój Juliusz Słow.“

Z następnego listu wrocławskiego poety, pisanego dnia 24. czerwca do swych wujostwa w Ubieniu, w którym i pani Becu<sup>5)</sup> słów trochę umieszcza, wnosić można, że przyjazd jej nastąpił około 20. czerwca. Można sobie wyobrazić, jak wzruszającym musiało być spotkanie się tych dwu istot, tak bardzo się kochających, a rozłączonych przez lat ośmnaście. Matka posiadała w nim jedyne szczęście, a on w niej tę duszę, która go najlepiej rozumiała i odczuwała jego męki serdeczne. Szcze-

5) Nazwisko drugiego męża matki Juliusza.



rość listów jego dowodzi, jakie miał do niej zaufanie, a przede wszystkim, jak ją serdecznie kochał. Jakaż duma musiała ogarniać to serce matczyne, na widok tego, który był teraz jednym z przewodników duchowych narodu, a zarazem był jej synem jedynym. Żegnana go młodzieńcem dwudziestoletnim, rwącym się do wiedzy i sławy, a znalazła człowieka, którego nazwisko elektryzowało rodaków i wzbudzało podziw dla jego wielkości. Oboje czuć się musieli niezmiernie szczęśliwi.

Niedługo jednak trwało to szczęście. Prusacy dowiedzieli się o pobycie Słowackiego we Wrocławiu i kazali mu natychmiast opuścić miasto. Smutna to musiała być rozłąka; pani Becu wracała do Lwowa, by już nie oglądać więcej syna, Słowacki zaś do Francji, by już nigdy nie widzieć matki i Ojczyzny. W niespełna rok „poszedł w cień z duchami“. Z Wrocławia wyjechał Słowacki dnia 8. lipca, wyprawivszy przedtem matkę w drogę. W dniu tym pisze ostatni list z grodu nadodrzańskiego. Oto jego brzmienie:

„S o b o t a , W r o c ł a w , d n i a 8. l i p c a 1848 r. — Najdroższa moja! Dziś, w sobotę, a zatem o dzień jeden prędzej, niżem się spodziewał, wyjeżdżam z Wrocławia, w którym z wielu względów bawićbym dłużej nie mógł... Wczoraj wieczorem przechodziłem koło domu, gdzieś mieszkała, i patrzyłem w twoje biedne, puste okienka: twojej główki ciekawej nie było!... Biedna ty i biedny ja! Dziś o piątej wieczorem jeszcze dalej od Ciebie odjadę, ale ufaj w Bogu i ufaj

memu bolesnemu sercu, że się do Ciebie znowu przybliżę.

Bądź zdrowa, najdroższa! Tyle mam pakowania się, że mi te kilka godzin nie wystarczają; z Paryża pisać będę. Filów ściskam.

O Fredrze pamiętaj, proszę, a stryja porusz! Fortunata pozdrów, mnie jeszcze raz pobłogosław w duchu i bądź ze mną zawsze nierozdzielna, umiłowana moja Matko!

Twój J u l i u s z S ł o w . . .

P. S. Pisz zaraz do Paryża, czyś bez przypadku szczęśliwie dojechała, bo to mnie mocno niepokoi. Strasznie tu byli rozgniewani ci, którzy mi tu tak długo gościć pozwolili — teraz każą natychmiast ruszać; dobrze, że się to pierwiej nie stało.“

Gwałt pruski — jak widzimy — dał się i Słowackiemu we znaki, zmusił go do opuszczenia Polski.

Ten drugi pobyt autora „Genezis z Ducha“ na ziemi śląskiej godny jest zapamiętania — zwłaszcza, że na ten czas właśnie przypadają początki ruchu narodowego na obu Śląskach. Świat ducha pełen jest tajemnic; kto wie, czy się pobyt Słowackiego w grodzie Henryków nie przyczynił do odrodzenia Śląska. Może być, że tam w pobliżu pola chwały Bolesława Krzywoustego marzył poeta o obudzeniu się dawnych rycerzy w ludzie śląskim. A Słowacki, jak wiadomo, silnie w moc duchów wierzył...

W kilkadziesiąt lat później, w roku 1905 — widzimy, jak lud śląski, a szczególnie młodzież robotnicza, skazywana